Rok IX. Luty — Marzec 1907. Nr. 2 i 3.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Sprawa kryminalna i uniwersytecka.

Hajdamaczyzna odniosła dwa sukcesy w nagrodę swej konsekwencyi i zuchwalstwa wobec nieporadności, niekonsekwencyi i tchórzowstwa władz politycznych i sądowych.

Banda studentów ukraińskich poparta czynnie przez kilka indywiduów moskiewskiego lub polskiego pochodzenia popełniła czyn zbrodniczy, na który winny były reagować władze powołane do strzeżenia bezpieczeństwa publicznego, jednak ten wybryk nie powinien był znaleść miejsca na rejestrze politycznym. Niesprawiedliwością byłoby wówczas brać odwet na ludności ruskiej za napaść garści opryszków, równie jak zaprzeczeniem wszelkiemu porządkowi prawnemu byłoby liczenie się z występkiem, jako przejawem woli tejże ludności ruskiej. Jednak politycy ukraińscy liczyli więcej na stare tradycye rządu austryackiego i na słabość polską, aniżeli obawiali się stanowczych nakazów obowiązującego prawa.

I nie przeliczyli się.

Na odgłos tłuczonych sprzętów uniwersyteckich i huku toporków pojawiła się interpelacya posłów ruskich w parlamencie wiedeńskim na temat, co myśli uczynić rząd, aby młodzież ukraińska nie była zmuszana do takich protestów, jak ów z 23. stycznia, o którym donoszą właśnie telegramy.

Był to występ nad wyraz bezczelny.

W parlamencie austryackim dzieją się rzeczy nigdzie dotąd nieoglądane, ale nie zdarzyło się przecie, by wobec wypadku rabunku partya prywatnej własności przeciwna wystąpiła z interpelacyą: „Co myśli uczynić rząd, by wydziedziczeni proletaryusze nie byli prowokowani do odwetu przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu?“

Niestety, ci parlamentarni orędownicy hajdamaczyzny nie spotkali się z taką odprawą, która należy się za osłanianie zbrodni, bo wiedzieli, że zwracają się nie do rządu, który czuwa nad wykonywaniem prawa, a ściga jego gwałcicieli, ale do naszych wrogów odwiecznych, do tego rządu austryackiego, w którym pokutuje ciągle znany duch metternichowski.

Tymczasem na miejscu, we Lwowie, potraktowała policya ciężki przypadek gwałtu publicznego niby pospolitą burdę. Komisarz zażądał od sprawców legitymacyi, a kiedy ci odmówili, odstawiano ich w asystencyi przyjaciół na policyę, spisano protokół i puszczono wolno. Jeżeli gromada młodzieńców pokłóci się ze stójkowym, procedura jest jota w jotę taka sama.

Hajdamacy tryumfowali. Skoro tak gładko powiódł się występ pierwszy, pojawiły się pogróżki obicia innych profesorów, zniszczenia instytutów, zapowiedziano nawet podpalenie Biblioteki Ossolińskiej.

Jednak opinia kraju reagowała należycie na czyn zbrodniczy, również ze strony ruskiej pojawiły się głosy potępienia i to wśród ruskiej młodzieży. Nawet pisma radykalne ruskie próbowały początkowo złagodzić wrażenie, dopiero bezkarność sprawców i stanowcze poparcie partyi socyalistycznej dodały im zuchwałości.

Wtedy Sąd krajowy spełnił obowiązek nałożony przez ustawę; opryszków aresztowano i wytoczono im śledztwo. Na to hajdamacy, rozzuchwaleni chwilową bezkarnością, odpowiedzieli hałaśliwym alarmem i rozdęli sprawę kryminalną na całą Austryę i na całe Niemcy, jako nowe męczeństwo ukraińskie. Tych „męczenników ukraińskich“ było w lwowskiem więzieniu znacznie więcej, aniżeli uczestników napadu na uniwersytet. Korespondent „Diła“ z aresztu śledczego stwierdził z zachwytem, że cały kryminał rozbrzmiewał mową ukraińską, jednak prasa

ruska, niemiecka i socyalistyczna podniosła krzyk na razie w obronie bohaterów z 23. stycznia.

Oni przecie nie działali z własnego natchnienia, byli mocnym atutem, rzuconym przez przebiegłą politykę pruską, której potrzeba było dowodu, że w chwili żmudy szkolnej w zaborze pruskim — również Polacy uciskają Rusinów właśnie w dziedzinie szkolnictwa. Stosunki prusko-ruskie nawiązane są od dawna, we Lwowie zaś nie nadarmo istnieje konsulat Rzeszy Niemieckiej. Nie zawiedli klienci ruscy patronów berlińskich, ani też patronowie klientów. Najkrzykliwiej huknęła ta część prasy wiedeńskiej, która stale czerpie z Berlina natchnienie ideowe i to drugie w monecie brzęczącej. Prasa pruska nie mogła ujmować się zbyt żarliwie za kryminalistami, kiedy sądy pruskie w zatargu z najniższym posiepaką rządowym dopatrują się stale ciężkich zbrodni aż do usiłowanego morderstwa włącznie. Dziennikom pruskim przypadła dopiero rola urągania Polakom, a sędziom polskim w szczególności, kiedy później ugięli się przed nakazami wiedeńskimi. Ze strony oficyalnej usiłowano tłómaczyć się, że ministeryalnej presyi nie było. Tymczasem wiadomo pozytywnie, że wbrew niezależności sędziowskiej, zagwarantowanej przez konstytucyę, przysyłało ministeryum sprawiedliwości kategoryczne nakazy do sądu lwowskiego, że na stanowczy rozkaz z Wiednia wypuszczono wszystkich przestępców i to wbrew poprzedniej uchwale kompetentnej władzy sądowej. Że zaś nie tylko sam fakt nacisku na sąd był przeciwny prawu, ale również merytoryczne postępowanie sądu z obwinionymi, dowiódł tego publicznie na wiecu narodowym znany przedstawiciel palestry lwowskiej, wskazując paragraf za paragrafem, jak to niedwuznaczne postanowienia ustawy naruszono na korzyść opryszków uniwersyteckich.

Dzień wypuszczenia obwinionych studentów z aresztu śledczego był nie tylko dniem tryumfu samych przestępców i wszystkich naszych wrogów, którzy do steroryzowania sądu rękę przyłożyli, ale było to uroczyste święto hajdamaczyzny.

Rozczulone kobiety ruskie rzucały kwiaty na więźniów, tłum odwiózł ich w powozach wśród hałaśliwych owacyi na bankiet, miotając publiczne obelgi przeciw narodowi polskiemu. Jeden z przestępców zapowiedział w tryumfalnej mowie, że teraz pójdą ukraińcy po trupach na zdobycie uniwersytetu.

Organy bezpieczeństwa przypatrywały się temu wszystkiemu bezczynnie.

W ten sposób stwierdzili hajdamacy główną zasadę swego programu, że w państwie austryackiem więcej znaczy pałka aniżeli wszelkie prawo. Aby zaś nie było wątpliwości w tej ważnej kwestyi konstytucyjnej, pojawiły się oświadczenia od najwyższych kół rządowych, że przestępstw zbiorowych, popełnionych z motywów politycznych, nie należy traktować z ustawą w ręku, ale „politycznie". Z tej poglądowej lekcyi stosowanego prawa austryackiego nie omieszka skorzystać młodzież polska, która już rozpoczęła akty samoobrony. Jak długo władze publiczne pełniły obowiązek nałożony przez prawo, oczekiwała młodzież ze spokojem na wyniki postępowania, hamując przyrodzoną skłonność do odwetu, kiedy jednak najbardziej odpowiedzialne czynniki naruszyły porządek prawny i przeszkodziły ukaraniu opryszków, musiała sama młodzież pomyśleć o bezpieczeństwie uniwersytetu i usunąć zeń tych, którzy zapowiedzieli publicznie, że po trupach polskich będą dochodzili swoich uroszczeń.

Dotąd nie czyniła młodzież hajdamakom żadnej niepotrzebnej przykrości; ograniczono ich o tyle, ile było potrzeba do niebolesnego wypychania opornych. Dziś jednak, wiedząc o zbójeckich pogróżkach i przygotowaniach do ich wykonania, przekonawszy się niedwuznacznie, że nowe ich zbrodnie nie tylko nie spotkają się z represyą, nakazaną przez ustawy, ale znajdą żarliwych obrońców w rządzie wiedeńskim, — nie będą studenci polscy tak szaleni, by wyczekiwać aż w chwili nowej ukraińskiej inwazyi z polskiej strony padną trupy.

Minęły już te czasy, kiedy rząd wiedeński mógł urządzać rzezie żywiołu polskiego w tym kraju. Społeczeństwo polskie będzie umiało powściągnąć zbrodnicze instynkty, gdyby wybuchły i nie dopuści do tego, aby zbrodnie na polskiej ziemi komukolwiek bezkarnie uchodziły, jeżeli nie będą pamiętali o tem ludzie, których społeczeństwo nasze dla tych właśnie funkcyi utrzymuje i płaci.

Taka wypływa nauka z kryminalnej strony głośnego zajścia.

Drugim ważnym sukcesem polityki hajdamackiej jest to, że skaleczenie profesora, rozbicie ławek uniwersyteckich, krajanie portretów, rozbicie umywalni i lustra, kradzież chleba na

szkodę żołnierzy policyjnych — że wszystkie te manifestacyjne akty uczyniły aktualną sprawę uniwersytetu ruskiego.

W Sejmie pojawił się wniosek posłów ruskich, który, nawiązując do awantur uniwersyteckich, proponuje wezwanie do rządu, by założył uniwersytet ruski we Lwowie. W ten sposób uczynili politycy ruscy akces do zbrodniczej taktyki studentów, nie uchylił się od niego metropolita Andrzej Szeptycki, syn polskiej rodziny magnackiej, a zarazem wnuk Aleksandra Fredry. Chwalebna jest ta otwartość księcia kościoła, bo dowiedziało się społeczeństwo polskie, że zaprzaniec Szeptycki stoi bardzo blizko bandy riezuniów, którą osłania tymi fioletami kościelnymi i starem polskiem nazwiskiem.

Dyplomaci bizantyńscy nie wyszachrują tym razem niczego od naszego Sejmu, choć i w tem gronie znalazł się polityk złej sławy, ale wpływowy, który doradzał ustąpić temu żądaniu, które nawet u Rusinów zadziwia. Mimo niedołęstwa sfer rządowych i otwartą zdradę obozu socyalistycznego — nigdy opinia polska nie była tak dokładnie i jasno świadoma stosunku do Rusinów jak w chwili obecnej. Trzeba oddać sprawiedliwość burzycielom ruskim, że ich to dzieło, nie nasze, bo teraz wszyscy oni pozrzucali maski, nie apelując już do poczciwego niedołęstwa polskiego, ale biorą otwarcie do ręki noże.

Pokaże się w najbliższych latach, czy żywioł polski posiada dość zdolności i mocy, aby nie zatracić odwiecznych tradycyi tego kraju i zachować go dla Rzplitej w całości polskim, jakim był w chwili oderwania. W szczególności, w sprawie uniwersyteckiej, winno społeczeństwo polskie odpowiedzieć w sposób stanowczy na napaść styczniową. Dotąd takiej odpowiedzi nie było. Wydali profesorowie zapewnienie uroczyste, że do ruszczenia uniwersytetu nie dopuszczą, większość sejmowa pogrzebywała wniosek ruski starym zwyczajem w komisyi, a tymczasem dzisiejszy stan trwać dalej nie może. Jak w powszechnej polityce krajowej, tak w tej szczegółowej, najbardziej okrzyczanej sprawie, należy usunąć przyczyny zła, trzeba oczyścić uniwersytet lwowski ze wszelkich instytucyi stworzonych specyalnie dla studentów ruskich, które są główną podnietą wiecznych niepokojów i zachętą do czynienia dalszych wyłomów na korzyść ruszczyzny. Przedstawiciel rządu wiedeńskiego stwierdził wprawdzie wobec deputacyi profesorów polski charakter uniwersy-

tetu, zaznaczył jednak, że bez naruszenia tego charakteru można uczynić zadość żądaniom rusińskim; także komisarz rządowy w Sejmie czynił posłom rusińskim nadzieje tej samej treści, profesorowie zaś. wykładający z katedr ruskich, potraktowali swe istnienie przy uniwersytecie aż tak poważnie, że uznali już obecny stan wszechnicy za utrakwistyczny.

Dotąd nie oponowano ze strony polskiej przeciw tworzeniu nauki ruskiej w uniwersytecie polskim. Istnieje możność habilitacyi docentów ruskich, z której jednak nie skorzystały owe „gwiazdy nauki ruskiej", o których improwizował w Sejmie wśród powszechnej wesołości poseł Oleśnicki. Uniwersytet miał być zdobyty orężem hajdamackim. Społeczeństwo polskie nie może jednak zgodzić się na pielęgnowanie we wszechnicy takiej kultury ukraińskiej, która mogłaby się przydać jedynie seminaryum kryminalistycznemu, jeśliby je na wydziale prowizorycznym utworzono, w odpowiedzi zaś na ostatnie produkcye tej kultury musi postawić sprawę tak, aby politycy radykalni byli zniewoleni skreślić wszechnicę lwowską z rejestru swych romantycznych kalkulacyi i nie zajmować się nią więcej.

Powołuje się strona przeciwna na równouprawnienie austryackich „narodowości", na gwarancye konstytucyi państwowej. Czytamy w art. XIX. ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli: „Wszystkie szczepy ludności w państwie są równouprawnione i każdy szczep ludności ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swej narodowości i swego języka. Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków w kraju używanych w szkole, urzędzie i życiu publicznem. W krajach zamieszkałych przez kilka szczepów ludowych mają być publiczne zakłady naukowe urządzone w ten sposób, aby każdy z tych szczepów ludowych otrzymał potrzebne środki do wykształcenia się zapomocą swego własnego języka, bez wywierania p r z y m u s u nauczenia się drugiego języka krajowego.

Jednak to „równouprawnienie w szkole" istnieje jedynie w szkolnictwie ludowem, gdzie zaprowadzono przymus szkolny; gimnazya ruskie założono już na podstawie ustawy sejmowej; dotąd jeszcze nie domagają się na seryo Rusini w imię równouprawnienia ani politechniki ani nawet szkoły realnej, choć w żadnej polityce na świecie niema takiej rozbieżności między apetytami a zasługami i możnością, jak w rusińskiej.

Przytoczona ustawa obowiązuje już czterdziesty rok mimo to owo równouprawnienie konstytucyjne ogranicza się do tego, że nikt nie posiada przywilejów z tytułu przynależności do jakiegoś narodu, że wszystkie władze polityczne urzędują na zewnątrz w języku stron, o ile ten jest „w kraju używany". Po zatem jednak panuje język niemiecki nie tylko w urzędach centralnych i w wojsku, ale we wszystkich państwowych; Niemcy sprawują urzędy we wszystkich krajach, nawet w tych, gdzie niema wcale ludności niemieckiej. Jedyny wyjątek stanowi Galicya. Bo też nasze prawa narodowe w tym kraju, polski charakter wszystkich instytucyi publicznych, nie płyną wcale z konstytucyi austryackiej, ale stąd, że cały ten kraj do Rzplitej należał. Jeszcze ani słyszano, ani wiedziano o „równouprawnieniu narodowości" a jednak bezpośrednio po klęsce i zniweczeniu aspiracyi polskich zapewniono w akcie międzynarodowym na kongresie wiedeńskim odrębne prawa narodowi polskiemu, rząd austryacki zaś nie dopełnił tego przyrzeczenia w akcie konstytucyjnym ani w r. 1848, ani 1867, bo wtedy nadawał wszystkim obywatelom takie prawa, których dotąd nie posiadali, ale uczynił to poza drogą ustawodawczą przez cesarskie rozporządzenie z r. 1869, uznając odwieczne prawa narodu polskiego i wtedy zrezygnowało tutejsze społeczeństwo ze stanowiska negacyjnego wobec państwowości austryackiej.

Rozporządzenie to nie rozciąga się do granic polskiego osiedlenia, nie obowiązuje przecie w Księstwie Cieszyńskiem, ale do całego obszaru, który wydarto Rzplitej Polskiej.

Cała polityka ruska wymierzona jest przeciw polskiemu charakterowi tego kraju, który wówczas na całej linii utwierdzono. Awantury wszczynane o ruski uniwersytet, to najhałaśliwszy epizod tej kampanii, zwycięstwo na tem polu użyczyłoby walnego środka do rugowania polskości. Rusini są otwarci i nie przedstawiają swego roszczenia jako postulatu kulturalnego, czy naukowego. Uniwersytet ruski byłby koroną wszelkich separatystycznych usiłowań zmierzających do wyodrębnienia się od wpływu polskiego, przybytkiem tej fabrykowanej mowy, w której drukują się rzeczy ruskie, „oczyszczanej" z polonizmów, ozdabianej za to coraz gęściej makaronizmami rosyjskimi i niemieckimi, a za to coraz mniej zrozumiałej samemu ludowi rusińskiemu.

Ale choćby w tej akademii opornie szło tworzenie nauki ruskiej, w każdym razie nie napotkałoby przeszkody produkowanie surowca uniwersyteckiego, zaopatrzonego w patenty rządowe do urzędów publicznych.

Rzesza urzędnicza rusińska umiała przebiegle zamienić swój interes klasowy w najhałaśliwsze dążenie narodowe i wysunąć na plan pierwszy.

W uniwersytecie polskim muszą studenci ruscy wykazać się takiem samem przygotowaniem, co każdy inny, instytucya swojska nie mogłaby przecie czynić pedantycznych wymagań, kiedyby patryotyzm nakazywał produkować jak najwięcej ludzi patentowanych. Metoda urobiła się już w gimnazyach ruskich.

Dziwne to widowisko, żeby lud zagorzałych analfabetów, przyjmujący każdą nową szkołę ludową z niechętnym oporem, jako nowy ciężar podatkowy, jako odrywanie dzieci od pracy, żeby te zbiedzone, wiecznie ciemne i powolne chłopstwo najżarliwiej, najgwałtowniej domagało się akademii. Ludność rusińska skłonna jest wprawdzie do romantycznych uniesień, ona uwierzyła chętnie, że cesarz nakazał strejk rolny, przed kilku miesiącami urządzała strejki polityczne, żądając od ziemian wydania Gautscha z niewoli szlacheckiej („widdajte nam, pane, Gautscha!“), ale nie doszła przecie aż do takiego zaparcia samej siebie, aby p r z e d e w s z y s t k i e m obstawać przy żądaniu awanturniczem, które w niczem nie może ulżyć chłopskiej doli.

Niech się pocieszą wszystkie dusze skrupulatne, że jeśli całą mocą sprzeciwimy się, aby nie budowano tego posterunku wymierzonego otwarcie przeciw polskości kraju, nie uczynimy tem samem krzywdy ludowi ruskiemu.

Społeczeństwo polskie nie może jednak poprzestać na biernem opieraniu się atakom ukraińskim. Hajdamaczyzna musi dowiedzieć się, że przez urządzanie zbrodniczych procederów może s t r a c i ć cośkolwiek. W szczególności na uniwersytecie nie może trwać dalej taki stan, ażeby zalanie wydziału teologicznego przez alumnów, katedry obsadzone osobami, występującemi wrogo przeciw uniwersytetowi, dawały nadzieje do czynienia dalszych zdobyczy.

Gdyby w tem mieście władze państwowe czuwały niezłomnie nad bezpieczeństwem publicznem i pociągały do odpowiedzialności przestępców, możnaby spokojnie oczekiwać, aż stu-

denci ukraińscy porzucą pałki i noże i zaczną rzetelną pracą tworzyć zasoby dla nauki ruskiej gwoli nowych katedr rusińskich. Władza spełniająca sumiennie obowiązki, umiałaby zapewnić spokój uniwersytetowi. Niestety nie długo po zapewnieniach energicznych Namiestnika wobec Sejmu, że niedopuści do napaści występnych, wiedeński rząd wziął w obronę opryszków, którzy rozzuchwaleni tryumfami grożą, że postarają się o zamknięcie uniwersytetu w półroczu letniem.

Młodzież polska będzie obstawała przy żądaniu, aby katedry ruskie przeniesiono w sympatyczniejszą dla ukraińszczyzny atmosferę, do uniwersytetu czerniowieckiego. Niechaj pielęgnują wyższą kulturę ukraińską Niemcy i syoniści tamtejsi, którzy w nią wierzą. Studentom zaś ruskim wyjdzie ta zmiana z pewnością na zdrowie, bo praktykowanie studyów takich, jak w 23. stycznia nie byłoby we Lwowie bezpieczne. Jest to jedyny sposób zapewnienia spokoju profesorom i tym wszystkim studentom, zarówno Polakom jak Rusinom, którzy przyszli do uniwersytetu nie na bójki ale na studya.

Radykali zaś mogą przekształcać uniwersytet czerniowiecki na ruski; społeczeństwo polskie poprze ich z całego serca, jeśli im zależy rzeczywiście na zdobyciu czegoś dla siebie, a nie na wichrzeniu w murach polskich.

Bez wątpienia, gdziekolwiek będzie istniało takie ognisko i hodowla wrogiego i nienasyconego żywiołu przyniesie nam z pewnością wiele szkód, ale za tę cenę zdobędziemy spokój we Lwowie, byle tylko po za naszym krajem odbywały się ukraińskie eksperymenty akademickie, byle taki zakład nie był utrzymywany z funduszów wyznaczonych Galicyi.

Powstanie uniwersytetu czerniowieckiego łączy się z losami wszechnicy lwowskiej. Ufundowano go jako posterunek niemczyzny na wschodnich kresach państwa po wymieceniu „kulturtraegerów“ z Galicyi. Przybytkiem naukowym nie był nigdy, utworzono go dla innych celów, zatem kultura nie poniesie straty, jeśli zagospodarują się w niem Rusini. Cel polityczny byłby zastąpiony przez inny, niewątpliwie więcej uprawniony i słuszny. Na 723 tysięcy ludności naliczono na Bukowinie nieniespełna 64 tys. Niemców wyznań chrześcijańskich, nadto 96 tysięcy żydów, objętych agitacyą syonistyczną. Rusini stanowią tam więcej niż 41% ogółu ludności, to jest prawie taki

stosunek jak w Galicyi. Kiedy jednak w naszym kraju spotykają się z większością polską, tam jedynie poważnym sąsiadem ich są znacznie mniej liczni Rumuni (31% ogółu ludności), wreszcie co najważniejsze stopień kulturalny ruskiej ludności nieodbija wcale od powszechnej barbaryi bukowińskiej.

Jeżeli więc uniwersytet na służyć do asymilowania kraju, znajdą Rusini daleko ławiejsze powodzenie w kraju, gdzie już obecnie wyrobili sobie dość poważne stanowisko. Już dzisiaj Rusini, którzy najchętniej wojują swą liczbą, mogliby utworzyć stanowczą większość studentów w Czerniowcach, gdzie cały ogół liczy około 600 głów. *Sęp.*

Opór szkolny w Wielkopolsce.

Na całym obszarze ziem polskich, z wyjątkiem zaboru austryackiego podjęła młodzież polska walkę z rządową szkołą. Nieukończył się jeszcze strajk szkolny w Królestwie, kiedy od przeszło pół roku wybuchł opór szkolny w zaborze pruskim.

Opór szkolny w Wielkopolsce wywołany był przeciwnemi prawu i konstytucyi zarządzeniami organów rządu pruskiego, zmierzającemi do wprowadzenia języka niemieckiego do początkowej nauki religii nawet w tych miasteczkach i wsiach polskich zaboru pruskiego, gdzie ludność polska żyje w ogromnej przewadze liczebnej, lub gdzie nawet jest ona jedynym elementem. Przez wyrugowanie do reszty polskiego języka ze szkoły, rząd pruski zdążał do usunięcia języka polskiego z kościoła katolickiego, ażeby tem łatwiej przez zgermanizowany kościół sięgnąć po duszę polską i zniszczyć ją moralnie, kiedy równocześnie przedsięwięte coraz to dalej idące prawa wyjątkowe zniszczyć mają ludność polską materyalnie.

Nie było od dawna tak groźnego niebezpieczeństwa dla naszego narodu, jak ta podwójna groźba, zawieszona obecnie nad bytem naszego społeczeństwa w zaborze pruskim, ze strony najlepiej może zorganizowanego i najbezwzględniejszego na świecie mocarstwa. Niema też dzisiaj na całym obszarze ziem polskich sprawy większej, aniżeli walka podjęta przez bohaterskie społeczeństwo nasze w Poznańskiem, na Warmii i w Prusiech

zachodnich z rządem pruskim. Całej Polsce zamierało prawie w piersiach serce u początków tej walki. Niezmierne siły moralne, wydobyte w czasie tych ogromnych zapasów z rządem pruskim przez nasze społeczeństwo, wycieńczone już prawie — jak się wszystkim zdawało — do ostatka wobec tyluwiekowej wojny z Niemcami, niepojęta, bezgraniczna ofiarność, nieugięta moc duszy, heroizm mający nie wiele sobie równych w dziejach świata — przeszły daleko oczekiwania tych wszystkich, których uważano za niepoprawnych marzycieli i optymistów.

Kary cielesne, chłosta aż do krwi, do utraty mowy i przytomności, nawet do ciężkiego pobicia, śledztwa i indagacye, areszt i terror osobisty ze strony pedagogów, uzbrojonych w laski i rewolwery, kary pieniężne w tysiącznych formach i w rozmaitej wysokości, procesy, forteca, odbieranie chleba i godności społecznych rodzicom i księżom, konfiskata pism, procesy prasowe, odbieranie dzieci rodzicom i odsyłanie małych kilkoletnich szermierzy idei pod eskortą żandarmów do karnych protestanckich zakładów, przetrzymywanie dzieci ponad przepisany wiek w szkole, karanie braci za opór młodszych siostr, a siostr za opór młodszych braci — wszystko co mogła pod prawnymi pozorami stworzyć nieludzka imaginacya wyuzdanego człowieka-zwierzęcia, wszystkiego tego użył rząd w walce z dziećmi, ich rodzicami i opiekunami.

Opór szkolny nie został złamany.

Jest w naszym narodzie jakaś straszna, niepojęta siła odporności. W chwilach gdy zdawałoby się, że musimy zginąć, że nie masz już dla nas ratunku, geniusz dobry naszego narodu otwiera z ukrycia nasze nigdy nie wyczerpane i nieprzemożone skarby. W zwykłych spokojnych czasach nie mamy nawet pojęcia o ich wielkości. Mylne i słabe jest nasze pojęcie o granicach naszej wytrzymałości i naszej możności.

Rząd pruski przeraził się na widok tej potęgi, którą obudził mimowoli, przy małej znajomości naszych mocy duchowych, przy liczeniu jedynie na swe potężne środki materyalne.

Jak płomień wybuchła walka małych dzieci, wysyłanych z domu błogosławieństwem ojców i matek w całem Księstwie Poznańskiem. Jak błyskawica przebiegła wiadomość o świętej sprawie po całych Prusiech zachodnich, zapalając wszystkich do pełnienia świętego obowiązku.

Pękło serce ś. p. arcybiskupa Stablewskiego z bolu i niemocy. Kościół stanął osierociały wobec czasów okropnych. Ale duchowieństwo polskie, wysoki wzór dla wszystkich naszych księży, nie zeszło z posterunku.

Walka narodowa zespoliła się w jedno z walką religijną i powołała do obrony ziemiaństwo, mieszczaństwo, duchowieństwo i włościaństwo.

Wszyscy zrozumieli, że jest to bój o śmierć i życie, że niema nawet możliwości wahań i układów, że uratować nas może bezwzględna solidarność i wzajemna pomoc.

Niepodobna wyliczyć i ocenić wielkich przykładów bohaterstwa, które stało się rzeczą codzienną i zwyczajną.

Ocenić je może kiedyś przyszłość.

Dzisiaj walka nie ustała, ale sroży się coraz okropniej.

Rząd pruski rozszerzył sam jej teren, wydalając ze szkół gimnazyalistów, których młodsze rodzeństwo odmawia niemieckiej odpowiedzi przy nauce religii. Liczba wydalonych z każdym dniem wzrasta.

Byłoby rzeczą nieludzką i haniebną nie przyjść z czynną pomocą naszym kochanym kolegom i patrzeć spokojnie, jak oni bez środków na naukę poza granicami zaboru pruskiego marnują skarby umysłów i serc, pozbawieni możności dalszego kształcenia się.

Koledzy! Wszak oni tam walczą nie o swoją sprawę, ale o sprawę całej Polski. Wszak to tylko pierwszy szereg tego samego oddziału, którego najświętszym obowiązkiem jest służyć Ojczyźnie.

Jeżeli oni, ci nasi najdrożsi, poświęcają dla wielkiego celu całą swoją przyszłość, my nie możemy oddawać się spokojnie spoczynkowi, dopóki nie uczynimy wszystkiego, co jest w naszych siłach, ażeby im pomódz.

Niechaj wróg wie, że ostrze jego pocisków stępia się, powołując do boju nowe nasze zastępy!

Niechaj wie, że usiłując nas, synów jednego nierozerwalnego narodu rozerwać, zbliża nas jeszcze więcej ku sobie i wiąże na wieki.

Niechaj nasi koledzy ze szkół pruskich nabiorą jeszcze więcej sił do walki, wiedząc, że nasze serce bije temsamem wspólnem tętnem z ich sercem, z pulsem ich ofiarnej krwi!

Wzywamy Was wszyscy, czytelnicy i zwolennicy, wszyscy uczniowie Polacy do składek na rzecz gimnazyalistów wydalonych przez rząd pruski za opór szkolny.

Składki należy wysyłać pod adresem: Administracya „Teki“ Lwów Fredry 7. Odbiór będzie kwitowany na ostatniej stronie każdego miesięcznego zeszytu.

Kilka uwag o powstaniu i rozwoju kwestyi robotniczej.

Popularna literatura socyalistyczna, będąc niestety w zbyt przeważającej mierze źródłem ekonomicznej wiedzy wiekiej ilości młodzieży przedstawia w interesie ruchu socyalistycznego kwestyę społeczną, jako zagadnienie zupełnie jednolite, na które wyszukać jedynie należy jakieś radykalne lekarstwo. Pragnąłbym zwrócić uwagę na wielostronność tej kwestyi, na jej skomplikowanie, połączenie z najżywotniejszemi interesami narodów, wskutek czego nie można rozwiązywać jej jakimś uniwersalnym cudownym środkiem, ale i wskutek czego żaden naród dbający o swój rozwój nie może usuwać się od jej rozwiązania i wszystkie siły wytężać musi, aby nierówności i nienawiści społeczne w łonie swem załagodzić.

Pojęcie kwestyi społecznej, zawierające w sobie w najszerszem znaczeniu dążenie do równomiernego rozdziału wyników produkcyi ekonomicznej, jak i dóbr kulturalnych między wszystkich pracujących, w czystem ujęciu nie przedstawia się nigdy. Hasło to stanowi pewien ideał ewolucyi rozpatrywanej jedynie z pewnego punktu widzenia.

Kwestya społeczna w dzisiejszem tego słowa znaczeniu będąca przeważnie kwestyą robotniczą i przedstawiająca się jako dopuszczenie warstw robotniczych do udziału w kulturze danego narodu, powstaje z chwilą gdy tworzy się klasa proletaryatu — ludzi niepewnych jutra, których położenie prawne w jawnej stoi sprzeczności i z ich stanowiskiem ekonomicznem i kulturalnem. Powstaje więc ona z chwilą wypierania ludności wieśniaczej z ich siedzib i rozwoju przemysłu fabrycznego. Słusznie bowiem zaznacza Herkner, że powstanie przemysłu tam było możliwe, gdzie istniało już zaofiarowanie rąk roboczych — w Anglii,

gdzie samoistnie powstała maszynowa i kapitalistyczna produkcya grunt był przygotowany przez systematyczne wypieranie rolnika; w krajach kontynentalnych zniesienie poddaństwa a potem pańszczyzny, zerwawszy nić ścisłą między ziemią a chłopem przygotowało materyał roboczy do fabryk.

Wprowadzenie produkcyi maszynowej miało ten skutek że przemysł ręczny np. tkacki rozmieszczony po chatach wiejskich skupiał się w większe ogniska. Wprowadzenie pary uniezależniło manufaktury od potoków i rzek — rozwój zaś komunikacyi wywołał dążność zakładania fabryk w centrach komunikacyjnych, przenosząc obok dotychczas w mieście praktykowanego handlu i ogniska produkcyi do miast. — W ten sposób powstały większe miasta i koniec XVIII. a początek XIX. w. przedstawia obraz gwałtownego rozwoju miast i zmniejszania się ludności rolniczej.

Rzeczy to znane, jednak je przypominam dla przedstawienia sobie genezy naszej współczesnej kwestyi społecznej. Przypominam więc, że praca maszynowa pociągnęła za sobą rozwój nowych gałęzi produkcyi zatrudniających masy robotników jak górnictwo i przemysł żelazny.

Wartość maszyn — w stosunku do dotychczasowych środków produkowania była znaczną. Chciano zatem wszelką chwilę pracy wyzyskać — chodziło o zamortyzowanie tkwiącego w nich kapitału — wywołało to chęć przeciągnięcia dnia roboczego, następnie wskutek uproszczenia zajęć przy pracy maszynowej chęć zajęcia głównie kobiet i dzieci. Ta masowa praca kobiet i dzieci, których ilość w angielskim przemyśle tkackim wynosiła przeszło $^3/_4$ ogółu robotników, przeciąganie dnia roboczego, opłakane stosunki sanitarne w fabrykach wywoływały potworne wprost następstwa, przedstawione przez Engelsa w jego pracy o położeniu ludności robotniczej w Anglii, stosunki na których opierał się Marx, gdy w swym „Kapitale“ poddawał krytyce gospodarkę kapitalistyczną.

Historya polityczna i przemysłowa Anglii uczy nas w jaki sposób uniknięto nieuniknionego niemal konfliktu — w jaki sposób klasa robotnicza angielska (i innych społeczeństw anglosaskich) podniosła się na wyższy stopień rozwoju niż gdziekolwiek indziej i w ciągłym rozwoju zmierza przez podniesienie się na wyższy poziom kultury i życia społecznego do rozwiązania

choćby częściowego kwestyi społecznej. Tu chodzi nam o przedstawienie głównie na tle stosunków angielskich kilku zagadnień zasadniczych tyczących się kwestyi społecznej.

Przedewszystkiem nie należy zapominać, że w kwestyi tej nie są rozstrzygające jedynie czynniki gospodarcze. Składają się na nią wszelkie inne stosunki życia społecznego — i te drugorzędne czynniki nieraz wpływ decydujący wywierają. Jako przykład podam choćby to, że dzisiejsza kwestya społeczna wywołaną została z chwilą przetwarzania się państw europejskich w państwa konstytucyjne. Rozwój konstytacyonalizmu i demokracyi, a więc zjawiska polityczne, niosły ze sobą władzę klasy średniej, którą wyzyskała ona do zapewnienia sobie silnego ekonomicznego stanowiska. Dopóki istnieje konflikt między społeczeństwem a państwem nie możemy mówić o ruchu socyalnym w poważnem znaczeniu.

Decydującym czynnikiem jest uznanie, że kwestya społeczna, jako dotycząca stosunku jednostek do siebie jest kwestyą etyczną i ze zrozumienia tego czynnika wychodzili wszyscy niemal społeczni reformatorzy angielscy. Cała młoda Anglia, Owen, potem Pussey i Carlyle to zagadnienie mieli na oku, a wobec silnego zmateryalizowania społeczeństwa angielskiego w pierwszej połowie XIX. w. hasła etyczne były głównym taranem uderzającym w dotychczasowe poglądy oparte na nauce szkoły manchesterskiej, która widziała w egoizmie działających jednostek doskonałą drogę do uzyskania harmonii ekonomicznej i społecznej.

Ta strona etyczna stoi w dość silnym związku z zależnością kwestyi społecznej od państwa, a w dalszej konsekwencyi od pierwiastków narodowych.

Przedewszystkiem w samem pojęciu kwestyi społecznej przebija się czynnik narodowy. Z góry bowiem zaznaczyliśmy, że chodzi tu o udział mas pracujących w wynikach działalności gospodarczej i kulturalnej, o kwestyę w jaki sposób postęp duchowy i moralny klasy robotniczej z dzisiejszym stanem, opartym na wielkiej produkcyi maszynowej, da się pogodzić. Zagadnienia więc kwestyi społecznej zamykają się z natury rzeczy w ramach dzisiejszej kultury europejskiej. Ponieważ zaś kwestya odczuwania pewnych potrzeb jest zależna od sumy przyzwyczajeń, wymagań itp. powstałych na danem tle, danem podłożu na-

rodowem, więc o rozroście potrzeb, o żądaniu udziału w kulturze narodu mowa być może tylko w danem środowisku historyczno-plemiennem, a więc w narodzie.

Żądania mas ludności skierowane ku dobrom kulturalnym narodu innego musiałyby przybrać cechę walki narodowej, ewentualnie jakiegoś napadu barbarzyńców, o ile by to był naród niższej kultury, nikt zaś nie przypuszcza, aby proletaryat kraju wyżej kulturalnie stojącego brał za cel swych pożądań i dążeń stosunki w kraju o kulturze niższej.

Na tem tle kulturalnem powstająca kwestya społeczna uzależniona jest zaraz w pierwszej chwili powstania od potęgi państwowej danego kraju. Zależność tę ścisłą widzimy tak w stanie obecnym jak i w rozwoju historycznym. Widzimy w stosunkach angielskich upadek zupełny ludności robotniczej wskutek systemu kontynentalnego wprowadzonego przez Napoleona przeciw Anglii. Widzimy, że wszelkie kataklizmy państwowe odbijają się głównie na tej masie niepewnej jutra, którą każdy krach finansowy wypędzi z fabryk na bruk. W zrozumieniu tego robotnik angielski i niemiecki posiada silny państwowy patryotyzm, objawiający się np. w Anglii w czysto imperyalistycznych rezolucyach kongresów Trade-Unionów — w Niemczech silnem państwowem stanowiskiem socyalnej demokracyi. Przy tej sposobności wspomnieć muszę o znaczeniu kolonii i polityki kolonialnej państwa dla tej kwestyi. Z jednej strony kolonie te, przedstawiając rynek zbytu dla przemysłu rodzimego stanowią poważne zabezpieczenie ekonomicznego rozwoju przeciw wrogiej polityce celnej państw innych, z drugiej zaś strony kolonie te przeważnie rolnicze, są koniecznem uzupełnieniem zindustryalizowanych metropolii, są niezbędnem w każdem państwie, a dziś coraz bardziej z Europy zachodniej wypieranem, terytoryum uprawy rolnej. Widzimy np. że Anglia coraz większą część produktów rolnych sprowadza ze swych kolonii, co wpływa na obniżenie cen środków żywności, że szczególnie robotnicze stowarzyszenia spożywcze w ogromnej mierze korzystają z kolonialnych produktów rolniczych. Kolonie mają jeszcze jedno ważne znaczenie — t. j. są schronieniem dla nadliczbowej ludności w Europie, są terenem, gdzie każdy chętny do pracy znaleść ją może. Dlatego państwo posiadające własne kolonie, dokąd może skierować swą emigracyę, bez obawy utraty tej ludności

na rzecz obcych narodowości i gdzie może emigrantom zapewnić ustrój państwowy i stosunki kulturalne podobne jak w kraju macierzystym, ma w ręku bardzo ważny środek do usuwania ludności pozbawionej pracy z kraju, a produkcyjnego zużycia jej gdzieindziej. W uznaniu tego wypowiedział się jeden z mowców na kongresie „Trade-Unionów“: „Wielka państwowa kolonizacya nietylko usunęłaby z kraju nadmiar sił roboczych, ale także pozwoliłaby odzyskać koszta przez naród wyłożone przez to, że ci, którzy przez swe współzawodnictwo obniżają wartość pracy, zamienią się w odbiorców krajowego przemysłu“.

Obok tych, że tak powiem — zewnętrznych stosunków państwowych gra ważną rolę państwo w swem wewnętrznem oddziaływaniu na kwestyę społeczną. Więc przedewszystkiem ustrój państwowy wywiera znaczny wpływ na ukształtowanie się stosunków społecznych i ich rozwój. Udział demokracyi w rządach, nieraz i walki polityczne stronnictw mało pozornie z klasą robotniczą mających wspólnego, grają ważną rolę, że wspomnę tylko o walce agraryuszy z przemysłowcami w Anglii w pierwszej połowie w. XIX., których wynikiem było zniesienie ceł zbożowych i początki prawodawstwa ochronnego. Udział obywateli w rządach drogą organów samorządnych, jak z jednej strony poddaje zupełnie ludność robotniczą władzy warstw posiadających, niedopuszczając wpływów rządu, tak z drugiej strony, w razie zmiany opinii publicznej dozwala na większe wpływanie jej organów wraz z wzrostem i podniesieniem się klasy robotniczej, pozwala jej bez opanowania rządów, bez zdobywania mocy politycznej wywierać silny wpływ na organy samorządu i w ten sposób osiągnąć niejednokrotnie faktyczne ustępstwa drogą praktyki sądów pokoju lub organów administracyjnych. Wspomnieć zaś należy, że w państwach autonomicznych łatwiejszem jest dla ludności robotniczej uzyskanie wstępu do ciał samorządnych, aniżeli do centralnych organów reprezentacyjnych.

Ostatnią grupą zjawisk państwowych regulujących stosunki społeczne jest państwowa polityka ekonomiczna. Obecnie liberalizm wykluczający ingerencyę władzy państwowej w stosunki gospodarcze został przezwyciężony, a państwo drogą swych zarządzeń stara się z jednej strony zapewnić rozwój produkcyi krajowej, z drugiej zaś usunąć zgubne skutki wolnej konkurencyi i wziąść w ochronę stronę przy zawieraniu kontraktu najmu

pracy, słabszą. Z jednej strony występuje tu polityka ekonomiczna w czystem znaczeniu tego słowa, prowadzona przez ochronę własnych producentów i konsumentów, zapewnienie rynków zbytu dla własnego przemysłu, ochrona produkcyi krajowej przez cła ochronne, taryfy transportowe, popieranie pewnych gałęzi przemysłu przez premie itp.

W zakresie polityki społecznej określa państwo pewne minimalne wymagania ze względu na zdrowie pracowników na ich wiek i oświatę. W końcu stara się o ubezpieczenie ich od choroby lub na starość. Państwo wreszcie wyszukuje drogi na których możnaby zaradzić niedomaganiom społecznym w innych kierunkach. I tu okazują się głównie silne kontrasty narodowe, jak np. zakazy sprowadzania robotników obcych, a tańszych. Widzimy cały szereg postępowych, ba nawet socyalizujących polityków niemieckich, którzy dla usunięcia przeludnienia, dla skierowania nadmiaru ludności miejskiej na wieś, popierają działalność pruskiej komisyi kolonizacyjnej na ziemiach polskich, i to bynajmniej nie ze względów narodowych, tylko jako potrzebę społeczną. Coś podobnego zauważyć można w dążeniu rosyjskich radykałów do załatwienia kwestyi agrarnej w Rosyi przez umożliwienie powrotu do ziemi ludności robotniczej, pochodzącej ze wsi.

Oczywiście państwo nowożytne w dążeniu do chronienia interesów pewnej klasy ludności liczy się z interesami klas innych, zwłaszcza t. zw. klas posiadających, które nie chcą pozwalać na uszczuplanie swoich zysków. Wprawdzie dążenie takie ma zawsze na celu sprawiedliwy rozdział wyników produkcyi w obrębie danego narodu, jednak klasy ubogie nie ze wszystkiem bogacą się na koszt li tylko bogatych. Jeśli praca wzrasta w cenie, jeśli ogólna nędza się zmniejsza, a dzieje się to bez jednoczesnego umniejszenia liczby ludności lub nadzwyczajnego wzrostu bogactw przyrodzonych, to oczywista, że ktoś za to płacić musi. Szereg reformatorów społecznych wskazując na rozwój t. zw. kultury burżuazyjnej — drugą ręką wskazywał na tych, którzy koszta jej ponoszą nie mając w niej żadnego udziału, t. j. na proletaryat. Gdy teraz widzimy wzrost i postęp tej klasy robotniczej w zachodniej Europie, zapytać musimy, kto za to wszystko płaci? — Otóż płacą te narody, które czy to są pozbawione organizacyi państwowej, czy to w ramach obcej orga-

nizacyi są przedmiotem wyzysku ekonomicznego, czy też wreszcie, których organizacya państwowa za mało jest silna, za mało sprężysta, aby zabezpieczyć mu mogła spokojny rozwój gospodarczy i kulturalny. Dzieje się tak z narodem naszym, który choć posiada kwestyę społeczną w minimalnych jedynie rozmiarach, rachunki dzisiejszego ustroju kapitalistycznego w ogromnej części płacić musi. Wskażę np. na artykuł w 2-gim Nrze „Naród a Państwo“ p. t.: „Polacy — stan piąty“ wykazujący, że stajemy się powoli narodem piątego stanu. Miasta nasze cechuje wybitna nędza nigdzie indziej nie spotykana, w fabrykach przeważa robotnik nieukwalifikowany, emigracya — nie kolonizacyjna ale zarobkowa, przepadająca dla naszej kultury. Nawet prostytutek przeważnego kontyngentu dla innych krajów dostarcza Galicya.

Parcelacya według wywodów prof. Grabskiego nie wytwarza gospodarstw do życia zdolnych. Głód ziemi nie regulowany przez opiekę państwa rozrywa większe grunta na gospodarstwa karłowate, obniżając przez to kulturę rolną w kraju.

Tak mniej więcej przedstawiają się rachunki kwestyi społecznej, które płacić muszą narody pozbawione opieki państwowej za postęp kulturalny narodów zachodnio europejskich.

*
* *

W jakim kierunku dokonywa się rozwój tej kwestyi w dobie obecnej?

Spotykamy się w pierwszej chwili z tendencyą, o której już wspominałem, wyzyskania sił roboczych, z tendencyą, wynikająca ze współzawodnictwa, produkowania jak najtaniej, a więc zmniejszenia do minimum kosztów produkcyi.

Otóż tej tendencyi zakreśla ostre granice państwo przez określanie pewnych minimalnych wymagań ze względów hygienicznych, zakazuje pewnych rodzajów pracy kobiet i dzieci, zakazuje pewnych rodzajów płacy w interesie słabszych np. zakaz Truck'ów (wypłacania zasług w naturze, a nie gotówce).

Jednak i w tych granicach ustawodawstwa państwowego stają naprzeciw siebie strony nierównie uprawnione, staje zorganizowany kapitał i niezorganizowana praca ludzka. Otóż środkiem równouprawnienia pewnego, który pracę równa do pewnego choć stopnia z kapitałem co do wolności zawierania umów, jest organizacya tej pracy — przedewszystkiem więc związki zawo-

dowe, które mają głównie na celu nadanie pracy szerszego znaczenia w czasie i w przestrzeni — przez organizacyę podaży pracy zapewnić robotnikom bezpieczeństwo przed wyzyskiem, ewentualnie przez wstrzymanie pracy zmusić w danych warunkach przedsiębiorcę do ustępstw. Z tą chwilą znika zupełna wolność zawierania umowy o pracę i znika bezwzględne panowanie mechanicznego prawa o stosunku zapotrzebowania do zaofiarowania, lecz wchodzi w grę świadomość ludzka, normująca ceny pracy nie podług ilości rąk wolnych, lecz według potrzeb gospodarczych i kulturalnych robotniczej ludności.

Z drugiej strony występuje dążenie podniesienia tych potrzeb, podwyższenia skali życiowej ludności robotniczej. — Wyrabia się w Anglii teorya t. zw. Living Wage; można by to nazwać po polsku płace stanowe, to znaczy, że robotnik powinien otrzymać płacę taką, jaka pozwoliłaby mu utrzymać się na poziomie życiowym jego stanu. A poziom ten wzrasta ciągle, głównie wskutek organizacyi stowarzyszeń spożywczych, które umożliwiły nabywanie tanich środków żywności głównie ludności najuboższej, przez co, jak stwierdzono wbrew teoryom niemieckich socyalistów i spiżowemu prawu płacy, nie nastąpiło obniżenie płac robotniczych, lecz podwyższenie skali potrzeb. Robotnik mogący kupować taniej, kupował więcej i dziś robotnik angielski odżywia się znacznie lepiej niż kontynentalny. Podniesienie zaś skali potrzeb wpływa ogromnie dodatnio na producyjność robotnika. Faktem jest, że robotnik o większych potrzebach materyalnych i duchowych potrafi pracować znacznie wytrwalej i intenzywniej, aniżeli robotnik o potrzebach niskich. Człowiek niechętnie oddaje się zupełnie pracy, tylko nędza i podniesienie potrzeb towarzyszące stałemu wznoszeniu się klasy robotniczej potrafi tę przeszkodę przezwyciężyć. Z tą kwestyą łączy się objaw spotykany częstokroć, że podwyższenie płacy wywołuje jako skutek lenistwo i zmniejszenie się jej wydatności. Argument głównie przytaczany przez przeciwników krótkiego dnia roboczego i wysokich płac. Dzieje się to jednak tylko tam, gdzie robotnik nie potrafi się wznieść do potrzeb wyższych. Bo potrzeby są ściśle ze stanem kulturalnym ludu złączone, są czemś niemal wrodzonem. Wzrost ich odbywa się stopniowo i powoli, i tylko tam podwyższenie płacy pociąga za sobą podniesienie jej wydatności, gdzie to podwyższenie wiedzie do podniesienia skali po-

trzeb kulturalnych. Nie ulega wątpliwości, że każda działalność zmierzająca do podniesienia tej skali zmierza jednocześnie bezpośrednio do rozwiązania kwestyi społecznej, bo przez wzrost potrzeb, szczególnie duchowych, otwierają się szersze horyzonty przed tą ludnością, wytwarza się możność udziału jej w kulturze, dążenie do osiągnięcia coraz lepszego bytu — jest to ruch, który spotykamy u robotników europejskich, szczególnie anglosaskich w przeciwieństwie np. do kulisów chińskich itp.

Formami tego ruchu są jak już wspomniałem związki spożywcze — następnie odpowiadają mu wszelkie dążenia państwa do zabezpieczenia bytu robotnikom na starość i na wypadek choroby, tak samo jak i towarzystwa ubezpieczeń i robotnicze kasy chorych oparte na wzajemności. Przez zapewnienie utrzymania w tych nadzwyczajnych wypadkach usuwają one grożące widmo nędzy w razie choroby i słabości z przed oczu robotnika i pozwalają mu wszystkie jego siły pracy zawodowej poświęcić. Tu również należą starania, mające na celu zapobieganie bezrobotności przez usuwanie stałej armii nędzarzy, obniżającej poziom życia proletaryatu.

Równie ważnym czynnikiem jak wymienione już, jest oświata i wykształcenie zawodowe. Podczas gdy wprowadzanie maszyn wypierało coraz bardziej robotnika wykwalifikowanego, zastępując go pracą kobiet i dzieci, rozwój obecny dokonywa się w odmiennym kierunku. Oto przekonano się, że robotnik dobrze płatny, a zatem i dobrze się odżywiający i wykształcony, potrafi w przeciągu krótszego dnia roboczego daleko intenzywniej pracować niż źle płatny i ciemny. W miarę postępu wynalazczości w dziedzinie przemysłu, zdąża technika do jak największego zaoszczędzenia sił roboczych. Ale ta technika udoskonalona, te maszyny szybsze, większe i delikatniejsze, które z mniejszą ilością robotników o wiele większą wykazują produkcyjność, to wszystko jest fizycznie możliwe jedynie z robotnikiem kulturalnie wysoko stojącym, dobrze płatnym, dobrze odżywianym i inteligentnym, tak jak we wszystkich krajach dopiero po zniesieniu niewoli i poddaństwa możliwe było przejście do użytku lepszych narzędzi (np. w produkcyi rolnej).

Dowodem tego jest np. to, że przemysł bawełniany nie rozwinął się w Irlandyi mającej bardzo tanie siły robocze, lecz przeniósł się w Anglii w strony o najdroższym robotniku, wi-

dzimy to choćby u nas, gdzie (teoretycznie) tańszy robotnik powinienby zapewnić rozwój naszemu przemysłowi.

Nowożytny rozwój przemysłu potrzebuje robotnika drogiego i do niego zastosowuje technikę produkcyi, dla tego też według świadectw znawców, robotnik europejski wprost uczyć się musi zanim zdoła pracować z tą sprawnością, co robotnik w Stanach Zjednoczonych.

I kto wie, może tu leży w przyszłości rozwiązanie kwestyi społecznej. Wszelkie przyrodzone i techniczne warunki produkcyi, trudności komunikacyjne itp. staną się wobec twórczości ducha ludzkiego warunkami ubocznymi, głównym zaś czynnikiem stanie się zręczność i inteligentna praca ludzka, do której rozwój techniczny będzie się musiał przystosować.

Rozwój w tym kierunku odbywa się jednak powoli, dopiero u najwyżej stojących społeczeństw — w stosunkach naszych postęp taki jest utrudniony, bo niskie płace i długi dzień roboczy tworzą błędne koło, z którego trudno się wydostać. Jak długo bowiem praca jest tanią nie jest możliwy postęp techniczny. Z jednej strony prowadzą niekorzystne warunki pracy do utrzymania złej techniki, nawet gdyby była wręcz przestarzałą, następnie powołują się przedsiębiorcy na cyfry otrzymane w tych warunkach produkcyi i na grożącą ruinę, aby uniknąć polepszenia stosunków robotniczych, coby pociagnęło za sobą konieczne ulepszenia techniczne. Brentano*) wskazuje dwa czynniki podwyższenia potrzeb i podniesienia wydatności pracy 1) wędrówki, 2) nacisk jaki wywiera postęp gospodarczy kraju na gospodarstwo robotnika. Można te powody uznać za słuszne w Anglii, gdzie przemysł rozwijał się samowolnie, bez obcych wzorów ale i bez obcej konkurencyi. My dla osiągnięcia tego potrzebujemy koniecznie działalności państwowej — szkół fachowych, opieki nad przemysłem, podniesienia poziomu oświaty.

Że ruch taki stoi w koniecznym związku z dążeniem do skrócenia dnia pracy, to samo przez się jest zrozumiałe. Robotnik może pracować intenzywnie jedynie krótki czas, reszta dnia pozostać musi na zaspokojenie jego potrzeb duchowych i kształcenie się w swym zawodzie.

To są mniej więcej główne kierunki usuwania antagoni-

*) Das Verhältnis von Arbeitszeit und Arbeitslohn Arbeitsleistung.

zmów społecznych w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego. Przeplata się tu i działalność samych robotników i akcya państwowa i filantropia. Kto te zadania podejmie, to jest obojętne. Nie ma tam tylko miejsca na hasła polityczne. Wszelka polityczna akcya robotnicza szkodzi jedynie tej sprawie. Tak np. ruch chartystowski w Anglii powstrzymał na długi czas rozwój stowarzyszeń spożywczych i zagroził poważnie bytowi związków zawodowych — jedynie dla tego ich nie zniszczył, że trzymały się tego ruchu zdaleka.

Kwestya o ile państwo ew. naród przez inne swe organy powinien się zajmować popieraniem rozwoju ludności robotniczej była przedmiotem żywej dyskusyi w XIX. w. w nauce ekonomii, dyskusyi, która skończyła się zupełną klęską liberalizmu i uznaniem konieczności ingerencyi władzy państwowej. Obecnie każdy naród prowadzi własną politykę socyalną, drogą której w miarę potrzeb i możności usiłuje współdziałać emancypacyjnemu ruchowi klas robotniczych. *a. c.*

Jeśliby kto pragnął się zapoznać poważnie ze stanem i rozwojem kwestyi społecznej, temu możemy polecić przedewszystkiem, aby nie korzystał z popularnych broszur socyalistycznych, gdzie znajduje tylko wodę i przestarzałe hasła polityczne. Poważne poznanie tej kwestyi. niemożliwe jest bez gruntownych studyów ekonomicznych, dla ogólnego jednak poglądu, jako bardzo pouczające i ciekawe możemy polecić: Goldenweiser: „Teorye i prądy społeczne“. Jest to treściwe skrócenie pracy niemieckiej Schultza-Gävernitza: „Zum sozialen Frieden“. Herkner: Kwestya społeczna w zachodniej Europie, daje ogólny i wyczerpujący przegląd wszystkich zagadnień z kwestyą społeczną związanych. Sombart: Socyalizm i ruch społeczny wXIX w., wydanie ostatnie z r. 1907. Sombart popełnia ten zasadniczy błąd, że przecenia znaczenie ruchu socyalistycznego w Anglii, wreszcie Sombart: Kwestya robotnicza w przemyśle. rzecz niewielka, ale bardzo cenna i dająca wiele informacyi.

Uświadomienie ludu a nauczycielstwo ludowe w Galicyi.

Jest w ludzie siła niespożyta
Zbawienie leży pod siermięgą
Jak ta w popiele skra ukryta.
Choćby ostatnią płuo potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż lun
[spłonie wstęgą
Kasprowicz.

Hasłem naszych dążeń i naszej pracy w ubiegłem stuleciu i dziś jest lud. Myśl nasza wytężona w przyszłość, jak ów zbrojny rycerz z ognistej zorzy, lecący z okropnym tętentem ponad śnieżnemi polami Sybiru i wzywający Anhellego do boju, — niesie chorągiew a na niej, owe trzy ogniste litery: „lud". Nie robotnik, który u nas mas nie tworzy i nie prędko je stworzy — nie mieszczaństwo nasze również nieliczne — ale wieśniak, tworzący podstawę naszego narodu jest dla nas głównym materyałem do przyszłego gmachu państwowości polskiej. O tem wiemy oddawna — ta pewność kieruje naszemi pracami, ludowi najwięcej sił naszych poświęcamy. W nim nasza nadzieja, — ale zarazem zdajemy sobie jasno z tego sprawę, że ona, ta gwiazda przyświecająca nam na drodze naszych dążeń, nie tak prędko się ziści. Najbardziej nawet optymistycznie zapatrująca się na stan umysłowy i ideowy naszego chłopa jednostka musi przyznać, że jest to jeszcze materyał bardzo surowy — rola, którą dopiero uprawić trzeba.

Kto ma tę rolę uprawić? — kto z wieśniaka ma uczynić obywatela polskiego?

Przedewszystkiem zobaczmy, kto dziś to czyni. Całą akcyą narodowego i obywatelskiego a więc i politycznego uświadomienia wieśniaka kierują obecnie: młodzież akademicka i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Przypatrzmy się, o ile te czynniki cel swój osiągają — o ile mogą go wogóle osiągnąć. Na czem polega praca młodzieży akademickiej? Rdzeń tej pracy, ta stała praca nad ludem, nanależy do akademickich Kół T, S. L. Spełniają one obowiązki właściwe każdemu Kołu: urządzają i zasilają czytelnie wiejskie, bacząc na dobór książek, czuwają nad rozrywkami wieśniaka

urządzając teatry amatorskie, kontynuują pracę szkoły rozwijając zapomocą urządzanych odczytów umysł wieśniaka, — wypełniają luki w jego wiadomościach z dziedziny historyi, geografii, hygieny itp. najelementarniejszych gałęzi wiedzy, — przez odczyty historyczne jak też i obchody narodowe budzą w nim świadomość przynależności do narodu polskiego, — wreszcie (i tu wychodzą poza zakres przynależnych im obowiązków lecz nie praw) budzą w nim uświadomienie polityczne w kierunku narodowym, w ten sposób zdążając do wyrobienia w nim obywatela. Prócz systematycznej pracy, podejmowanej w tym ostatnim kierunku, korzystają z każdego objawu życia naszego społeczeństwa, wyrażającego się w t. zw. bieżącej polityce by ukazać wieśniakowi ten objaw we właściwem świetle i skłonić go do zajęcia właściwego stanowiska. I na tem polu właśnie oprócz akademickich Kół T. S. L. jako takich, działają szersze masy młodzieży akademickiej, wyruszajac na dane hasło pod strzechy wiejskie, by nieść w nie słowo prawdy. Taki jest zakres działania młodzieży akademickiej. O ile ono jest celowem — rozważymy. Że zakres ten ogarnia wszystkie zdolności wieśniaka które pragniemy rozwinąć — na to każdy się zgodzi, — ale inną jest rzeczą czy ten zakres działania rozwija jego siły.

By w umysł bezkrytyczny jednostki, stojącej na niskim stopniu kultury można było zaszczepić pewne pojęcie a tembardziej pewną zasadę, trzeba, by ta jednostka, która odgrywarolę światłodawczą wywierała na wychowywaną silny a ciągły wpływ. Tembardziej nieodzownem jest to, jeśli mamy do czynienia z jednostką nie tylko nizko stojącą kulturalnie i pod niejednym względem bezkrytyczną, ale przytem — jak to bezsprzecznie jest u naszego chłopa — jednostką nieufną. Czy taki wpływ jest możliwym przy pracy młodzieży akademickiej, — wątpię. By wpływać na naszego chłopa, trzeba go nietylko znać, trzeba by on nas poznał, z nami się oswoił, nam zaufał — wtedy dopiero możemy mówić o produktywnej pracy.

Słuchacz czy słuchaczka jeżdżący z odczytami na wieś w odstępach co najmniej dwutygodniowych — rzadko kiedy stale w to samo miejsce, nie mogą znać warunków miejscowych, składających się na atmosferę danej wsi, — ani też nie mogą cieszyć się zaufaniem tejże. Pamiętajmy przytem, że w czasie feryi — a ferye uniwersyteckie obejmują ogółem 5 miesięcy —

związek z młodzieżą zrywa się najzupełniej. Dodajmy wreszcie że w pracy tych ludzi, nietylko nikt im nie pomaga, — ale zastają często na wsi, jednostki wrogie tej pracy, głównie w osobie księdza — nierzadko zaś nawet nauczyciela. Wobec takich stosunków wyniki muszą być wielce wątpliwe. O ile może być jeszcze mowa o jakich wynikach pracy oświatowej, o tyle myśl wyrobienia tą pracą w wieśniaku obywatela polskiego jest tylko mrzonką, czego dowodem smutne wypadki, zdarzające się w ubiegłym roku, że w jednej i tej samej wsi podpisywano się za i przeciw autonomii. O uświadamianiu więc politycznem bez wpływu ciągłego, nieprzerwanego jednych i tych samych jednostek mówić nie wiele możemy. Pod tym względem praca młodzieży akademickiej bardzo małe może wydawać owoce.

Zobaczmy teraz o ile celowi swemu odpowiadają Koła T. S. L. nieakademickie. Oprócz zakresu działania podanego już przy omawianiu akademickich Kół T. S. L. — rozwijają one szerszą akcyę w kierunku zakładania szkół — nie uwzględniają zaś prawie całkiem kierunku politycznego; zakładają szkoły w miejscach, gdzie polskość jest najbardziej zagrożona, powołując na stanowisko nauczyciela, człowieka pewnego pod względem wiedzy i przekonań narodowych. I w tem, zdaniem mojem leży wielkie plus tychże Kół. Nauczyciel czy nauczycielka, przebywający stale na wsi, stykający się codzień z ludem, znający jego dolę i niedolę, jego sympatye i antypatye, znający jednem słowem jego organizacyę duchową, mogą bezsprzecznie wpływ wywierać, o ile chcą, a tylko ludzie o takiej woli bywają wysyłani na te placówki polskości. Z tego więc zakresu działania Kół możemy być zadowoleni — wychowanie wieśniaka w szkole T. S. L. będzie w duchu narodowym — o to możemy być spokojni. Mniej możemy mówić o politycznym kierunku wychowania, — ci ludzie rekrutują się z naszych seminaryów te zaś żadnego wykształcenia politycznego nie dają — o czem zresztą poniżej pomówimy. Mimo tego jednak mają te szkoły silny dodatni pierwiastek w osobie nauczyciela - narodowca.

Szkół takich jednakże jest stosunkowo bardzo mało, a nawet nie możemy pragnąć by objęły one całą ludność wiejską w Galicyi swą opieką, ponieważ byłoby to anormalnem. Na fundusze T. S. L. składa się ofiarność społeczeństwa, — nie

możemy zaś żądać, by tylko ona czuwała nad szkolnictwem naszem ludowem. Owszem, o ile uczuwamy radość na wieść o coraz więcej szerzących się szkołach T. S. L. bo dowodzi to tęgości społeczeństwa naszego, — to jednak musimy uważać te szkoły jako środek tymczasowy, niejako malum necessarium. Mamy prawo i musimy żądać by szkoła ludowa, krajowa spełniała te obowiązki, jakie spełniają szkoły T. S. L. i w tym kierunku musimy wytężać całą naszą pracę. Praca ta łączy się z hasłem unarodowienia szkoły — a więc gruntowną reorganizacyę wychowania — ale nawet i w dzisiejszych warunkach, przy stanie obecnym szkoły ludowej może ona wychowywać wieśniaka w kierunku narodowym a nawet obywatelskim, o ile nauczyciel odpowiada swemu powołaniu. On to głównie i przedewszystkiem jest powołany na wychowawcę ludu, tej podstawy naszej przyszłości. Powinniśmy raz to zrozumieć i zdać sobie z tego sprawę, że cały ciężar pracy nad uświadamianiem ludu, nie może spoczywać ani na młodzieży akademickiej, ani na T. S. L., — tylko na naszem ludowem nauczycielstwie. — Nauczyciel ludowy z powodu warunków, czysto fizycznej natury, przebywając stale wśród ludu, wychowując młode pokolenie, — wpływa i może wpływać zarazem i na starsze i właśnie ten wpływ powinien zmierzać do wyrabiania typu wieśniaka-obywatela.

Jest jeszcze jeden czynnik, wywierający przemożny wpływ na wsi, — jest nim duchowieństwo. Ksiądz jest wielką osobistością w umyśle chłopa i do dziś dnia mimo coraz więcej, szerzącego się wśród ludu krytycyzmu i sceptycyzmu w poglądach na duchowieństwo — jego słowo jest dlań świętością. Gdyby duchowieństwo chciało we właściwym kierunku swego wpływu na lud używać, — moglibyśmy być znacznie spokojniejsi o rozwój naszego wieśniaka. Ale niestety tak nie jest. Znamy działanie duchowieństwa naszego na wsi. W niem pokutuje jeszcze jako pozostałość epoki humanistycznej kosmopolityzm, — z góry słyszy ono hasło, że polityka do księdza nie należy. Pod miano polityki podciąga ono nieraz nawet prostą obronę przed wynarodowieniem, i o ile nie pozostaje biernem w całej akcyi o uświadomienie wieśniaka — to nawet wprost wrogo przeciw niej występuje. W ostatnich czasach stosunki w najmłodszem pokoleniu naszego duchowieństwa, jakoby się

zmieniły — czego dowodem choćby udział teologów w manifestacyi ku czci rektora po ostatnich wypadkach na uniwersytecie lwowskim. Jakkolwiek jednak stosunki owe się ułożą, my o pracy nad duchowieństwem obecnie mówić nie możemy, nie możemy się tej pracy oddawać, ponieważ musimy uwzględniać przedewszystkiem te czynniki, których poruszenie w jak najkrótszym czasie może wydać owoce.

Otóż takim czynnikiem jest wedle mnie nauczycielstwo ludowe. Ono może i powinno objąć na siebie pracę uświadamiania naszego ludu, — kierownictwo zaś tejże pracy pozostanie w ręku dojrzalszego społeczeństwa. Na razie jednak rzadko kiedy spełnia ono tę rolę. Najczęściej nauczyciel lub nauczycielka ludowa to jednostki apatyczne, bierne, o bardzo nizkim rozwoju umysłowym, bez żadnych aspiracyi narodowych. Zdarzają się wyjątki i wtedy możemy ocenić całą doniosłość pracy nauczycielskiej. Wychowuje młode pokolenie, dając mu możliwie największy zasób wiedzy i rozwijając umysł jego — wyrabia w niem, czy budzi ducha polskości, przygotowując materyał na przyszłego chłopa obywatela.

Przy nauce na t. zw. kursach dopełniających, grupujących młodzież wiejską od lat 15 do 20 — przy nauce analfabetów, obejmującej wiekowych wieśniaków ma nauczyciel świetne pole do uświadamiania ludu w kierunku narodowym. Jak widzimy więc warunki do pracy są — idzie tylko o chęć i zdolności powołanych czynników. Że istnienie tej dobrej woli i zdolności czyni z nauczyciela strażnika idei narodowej wśród ludu, mamy na to najlepszy dowód w społeczeństwie ruskiem. — Kto wśród niego najnamiętniej agituje wśród ludu, jak nie pop i nauczyciel? Skąd rekrutuje się głównie siła „Siczy“ jak nie z popów i nauczycielstwa?

Ale nauczycielstwo musi mieć wolę i zdolności. Gdzie szukać winy, że ich wśród niego nie widzimy? W środowisku z którego ono wychodzi, które go wychowuje t. j. w naszych seminaryach nauczycielskich. Chcąc mieć z nauczyciela strażnika naszych idei wśród ludu musimy zmienić kierunek wychowania w naszych seminaryach, musimy pchnąć je na nowe tory.

Przyjrzyjmy się baczniej naszym seminaryom. W mury ich wchodzą dzieci 15-letnie — by wyjść ludźmi, powołanymi

w pierwszym rzędzie do pracy wśród społeczeństwa. By w ciągu czteru lat uczynić z dziecka obywatela, trzebaby na to idealnego stanu seminaryum. Zarazem musimy zwrócić uwagę na grunt, na stan umysłowy młodzieży, grupującej się w seminaryach. Trzeba tu odróżnić młodzież żeńską od męskiej, — ponieważ jest to materyał wcale różny. Do seminaryów żeńskich wstępował do niedawna kwiat młodzieży żeńskiej, a i dziś mimo otwarcia nowych dróg dla umysłu kobiet, gromadzą one obok jednostek nawet wybitnych, jednostki zdolne, które we właściwym kierunku rozwijane stałyby się silną dźwignią społeczną. Inaczej przedstawia się ta sprawa w seminaryach męskich. Do nich wstępują najczęściej jednostki wybrakowane, pozbawione zdolności, — jednostki, które planowi nauk w szkole średniej nie sprostawszy, próbując nierzadko rozmaitych gałęzi rzemiosła — kończą ostatecznie na obraniu stanu nauczycielskiego i traktują swą pracę jedynie jako środek zarobkowania. Dowodem tego silna dezercya naszych nauczycieli ludowych w szeregi niższych urzędników, głównie kolejowych i pocztowych, jako niewymagających wyższych studyów. Zdarzają się i wśród seminarzystów wyjątki, ale ogół smutnie się przedstawia.

Tu więc pole mniej nęcące ale przy usilnej pracy i z tych jednostek możnaby ducha wykrzesać — ale trzeba go krzesać dopóki jeszcze „iskry młodego zapału tlą w głębi piersi“, dopóki ta młodzież jest w murach seminaryum. — Rzucona w tym stanie anemii mózgowej i duchowej na wieś, stanie się tylko ciężarem a nie narzędziem użytecznem.

Do kogo należy rozdmuchać te iskry?

W pierwszym rzędzie do wychowawców. Ale przy obecnym stanie seminaryów i ich gron nauczycielskich nie łudzimy się. Stan to opłakany: nie dają one niczego nawet pod względem czysto naukowym, — „wiedza“ jakiej one udzielają urąga swemu mianu; — wychowanek seminaryum, o ile sam nie szukał karmy dla swego umysłu, czując niedostateczność udzielanej mu nauki, — wyszedłszy z jego murów, nie wiele więcej wie nad to, czego ma innych nauczyć. Są starania, by brakowi naszych seminaryów zaradzić. W pierwszych dniach lutego b. r. delegaci seminaryów galicyjskich obradowali we Lwowie nad reorganizacyą seminaryów a uchwały ich poruszają głównie braki wykształcenia umysłowego. Żywszy ruch na tem

polu pozwoli nam w przyszłości nieco jaśniej patrzeć na stopień rozwoju umysłowego seminarzysty. Inaczej ma się z wychowaniem narodowem i politycznem. Braki tu są większe, wprost okropne. — Grono jest zebraniem samych biurokratów, którzy drżą na myśl czegoś, coby nie dość odpowiadało temu „c. k.“ umieszczonemu nad bramą wchodową budynku. Fakt, że zdarzają się wypadki, iż wychowankowie nie mogą się doprosić pozwolenia na obchód ku czci trzech wieszczów, najlepiej przedstawia nam, czego możemy się spodziewać od tych kierowników młodzieży. Reforma grona profesorskiego łączy się z ogólnem dążeniem do unarodowienia szkoły, — i jedynie w chwili, gdy to unarodowienie nastąpi, będziemy mogli liczyć w pracy nad wychowaniem narodowem seminarzystów i seminarzystek na ich grono nauczycielskie. Tembardziej, nie możemy nawet śnić, by to środowisko biurokratyczne dawało jakiekolwiek wykształcenie polityczne swym wychowankom. Uczeń seminaryum nie więcej wie o życiu współczesnem swego narodu niż wiedzą o tem mieszkańcy Sumatry lub Borneo. O ile nawet pragnąłby czegoś się dowiedzieć, musi to czynić na drodze nielegalnej, — gdyż za dobre poczytanem mu to nie będzie. I tu, jak w seminaryum duchownem spotyka się on z hasłem: precz z polityką, a młodemu pokoleniu nauczycielstwa mającemu nieść kaganiec oświaty wśród ludu nie omieszka ten dobrowolny sługa pobożnej chęci rządu, (by zatomizować społeczeństwo podbite kierownik seminaryum) przy pożegnaniu wpoić w umysły, jako testament swego ducha, że polityka do nauczyciela nie należy, że mu ubliża.

Miałoby się ochotę uspokoić troskliwego wychowawcę, że obawy jego są płonne, — człowiek wzrastający pod jego wpływem z pewnością nie będzie uprawiał „polityki“.

Nie możemy więc wyglądać pomocy od tych sfer, — dziwić się temu nie powinniśmy, ani też bardzo tych ludzi winić. Z nich ustrój szkolnictwa galicyjskiego zrobił biurokratów, nie dziw więc, że ten kierunek dalej kontynuują. Zdarzają się i wśród nich wyjątki, ale to postaci rzeczy nie zmienia.

Praca podjęta pod hasłem unarodowienia szkoły zmierza ku zmianie tych stosunków, ale praca ta obliczona na lata całe, tak szybko owoców nie wyda.

Czy tymczasem, to pole tak ważne, mamy zostawić odło-

giem? Rokrocznie zastępy młodego nauczycielstwa idą na wieś; czy mają posłuszne wskazówkom swych wychowawców, patrzeć spokojnie, jak wrogie nam czynniki owładają umysłem wieśniaka? Czy czekać będziemy dopóty, dopóki te właśnie czynniki nie rozpoczną pracy „uświadamiania“ w seminaryach — i wtedy dopiero rozpoczniemy przeciwdziałanie?

Do nas, do młodych, należy przedewszystkiem praca dla przyszłości, przez pracę nad adeptami stanu nauczycielskiego pracujmy nad ludem a więcej nieraz zdziałamy niż bezpośrednią nad nim pracą. Uczyńmy z seminarzysty czy seminarzystki człowieka-obywatela, pouczmy ich o doniosłem zadaniu i obowiązkach nauczyciela — a wtedy uświadamianie ludu spocznie we właściwem ręku.

Na razie silną przeszkodą w tej pracy jest małe uposażenie nauczycieli, nędza jaka ich gniecie — i dopóki stosunki nie zostaną zmienione na lepsze, sprawa ta zawsze chromać będzie. Ale nawet i w dzisiejszych smutnych warunkach nauczyciel będzie pracował, jeśli damy mu pojęcie doniosłości jego pracy, — co więcej, z chwilą, gdy zrozumie cel, do którego jego praca zmierza, — ukocha ją i mniej będzie odczuwał ciężkie warunki życia.

W chwili, gdy tych parę uwag kończę, głośny jest we Lwowie wiec nauczycielski z dnia 17. lutego. Że obawy moje i przewidywania poczynają się realizować, dowodem tego smutne zajścia na wiecu. Z wielu stron dają się słyszeć głosy oburzenia na nauczycielstwo, które nie potrafiło utrzymać powagi tego rodzaju zebrania. Ale sprawiedliwy uczestnik wiecu musi przyznać, że wina nie po ich stronie leży. Można powiedzieć że wiecem owym nie nauczycielstwo kierowało, lecz partya polityczna — ono zaś szło bezkrytycznie za nią. Całość wiecu wywarła ogromnie przykre wrażenie, a teatralny okrzyk „chleba“ obudził niemiłe i niepodniosłe skojarzenia.

Wiec z dnia 17 lutego przyniósł ujmę naszemu nauczycielstwu; o ile solidaryzujemy się z wszelkiemi żądaniami polepszenia jego bytu, to jednak taki sposób stawiania kwestyi jest dla nas ubliżeniem godności nauczyciela. Takiem, jakiem przedstawiło się nam nauczycielstwo nasze na wiecu, chcą je widzieć wrogie nam czynniki – naszą rzeczą jest temu przeciwdziałać. Wraz z ową częścią nauczycielstwa, stojącą na grun-

cie narodowym, i czującą ważność swego zadania, — weźmy się do pracy nad naszem przyszłem nauczycielstwem, by je właściwą drogą trudu poprowadzić. Ukochanie idei narodowej, ukochanie ludu, ukochanie kagańca oświaty wrazić nam w serca trzeba.

Mar.

Korespondencye.

Wilno, w lutym.

Na szpaltach naszej „Teki“ znów Was witamy, koledzy. Listem tym naszym z litewskiej dzielnicy pragniemy przyczynić się do tego, by, wskrzeszony przez Was organ nasz, stał się znów tym miłym kącikiem, dokąd się schodzą z całej Polski na „cichą, nocną rodaków rozmowę“ nasze młodociane rojenia i myśli. Schodzą się, radośnie a skrycie, gdyby Nowosilcewa więźniowie do celi Konrada. Sądzimy, że radość nasza będzie zupełną, że się tu na tych kartach odnajdziemy wszyscy: i tamci, od nas zasłaniani krzyżackim płaszczem, i ci, w rozboju Moskalowi przydzieleni, i wy, „cesarko-królewscy“.

Niech więc stalowe taśmy bagnetów, dziś ćwiartujące ziemię naszą, nie wstrzymają żadnego za kratą.

Te kraty i słupy graniczne — nie dla nas! Nam przecie orłami być i myślą w chmurach latać, szybować nad tą całą naszą ziemią, Męczennicą-Ziemią. Społem Ją cieszyć!

Więc oto naszym litewskim zwyczajem spieszymy dziś do Was i my — na „Teki“ inkrutony. Witajcie!

Niech każdy z nas mówi o swym zagonie i prawi, jak swoją skibę lemieszem pracy koleżeńskiej odchwaszcza.

Jak jest u nas — wiecie. Znacie główne etapy rusyfikatorskich zarządzeń w szkolnictwie Litwy.

Wiecie, jak w naszych kazamatach, zwanych gimnazyami, sprowadzani z nad Wołgi wychowawcy-czynownicy pragnęli zagasić w nas ostatnią iskrę myśli polskiej. Jak nas truć usiłowano nauką szkolną, podawaną z katedr w formie tak haniebnych bezeceństw, na jakie inicyatywa rosyjskich rządowców zdobyć się tylko mogła. Zabijano w nas rozmyślnie pamięć, pozbawiano własnej woli. Chciano nas uczynić niezdolnymi do wszelkiej pracy samodzielnej. Szpiegowskie oczy „klasowych go-

spodarzy“ do obezwładnienia skuwały nas pierścieniem żelaznym i poza szkołą. A wszystko to zdążało ku temu, by módz kiedyś rzec o nas: „Oto jest kamień — miał kiedyś polską duszę — dziś martwy i zimny — staje się fundamentem pomników stawianych wolą wielkorządców w sercu Litwy na chwałę i pamięć Wieszatiela i Carowej-Nierządnicy“. Uczono nas w szkole że był ongi kraj wielki — do morza — „Polszą“ zwany. Dawno już go niema! W kraju tym była rozpusta i pijaństwo, i nierząd, i gnębienie ludu. Więc „Polsza upadła“. I królowie jej wymarli. Wymarli ci z nich, co przy pomocy pułków „ruskich“ pobili „Mieczenosców“ pod Grunwaldem; i ci, co przeciw Turkom pod Wiedeń wyprowadzali armię, złożoną z rosyjskich i litewskich oddziałów — pułki polskie... też tam były. Minęły jednak te czasy bezpowrotnie od chwili, gdy Imperatorowa rosyjska zjednoczyła ze swem państwem ziemie, „ongi przez „Polszę“ Rosyi zabrane“. Imperatorowa była — dobrą, sprawiedliwą i rozumną; tak mądrą, że sława o niej szła po obu świata półglebiach, że ją uczeni Zachodu chwalili, głosząc, że: „c'est du Nord aujord'hui que nous vient la lumière;“ a „nasz znakomity poeta“ Jakow Iwanowicz Dierżawin śpiewał o niej w odach, zwał ją „bogupodobną carową“...

Zabraniano nam rozmawiać z sobą po polsku. Motywowano dziwnie, po ojcowsku: „To dla waszego dobra, dzieci! Osądźcie sami: wszak każdy z was winien się starać o gruntowne poznanie wszelkich tajników swojej mowy rosyjskiej! Co byście rzekli o angliku, któryby angielskim językiem tak źle władał, żeby nawet „udarienia“ w wymowie mylnie stawiał!“...

Uczono nas uroczystego świętowania dni cesarskich imienin, narodzin, koronacyi i — ślubów. Więc prowadzono nas parami na modły do cerkwi prawosławnych.

Myśmy tamtych nauk słuchali z musu, w cerkwiach pokłony bić musieli.

A jednak — kształceni w takiej atmosferze szkolnej — mimo wszystko piszemy dziś do Was nie tak może, jak by się tego po nas nasi wychowawcy spodziewali,

Jesteśmy tacy — bośmy, siedząc w ławkach gimnazyalnych, umieli wspólnie się krzepić, podtrzymywać upadających, bośmy uczyli się wzajem rozróżniać ziarno od kąkolu. Więc „zakazane“ opisy dziejów Polski krążyły skrycie między nami.

Tam w prawdziwie oświetlonej przeszłości historycznej odnajdowaliśmy sprawiedliwą skalę dla mierzenia podsuwanych nam w szkole wiadomości.

Więc, żeśmy skrycie rośli wsłuchani w tętent bojów Rzeczypospolitej, — zło się nas nie imało.

A żeśmy z Góry Zamkowej widzieli nad Wilnem las cały wieżyc i krzyżów, tych dawnych naszych Jadwigi krzyżów — nie unieśliśmy więc z sobą z cerkwi rosyjskiej w duszy nic, okrom pogardy i nienawiści.

Uczyliśmy się kochać naszą ziemię tak, jak ją umiłowaną odnajdowaliśmy w „Panu Tadeuszu“ i „Dziadach“; a paczone w szkole charaktery nasze usiłowaliśmy prostować rozpamiętywaniem o druhach promienistych.

Przemilczeć tu jednak nie możemy obserwowanych przez nas smutnych objawów w naszem życiu koleżeńskiem. Chcemy wspomnieć o tych z pośród nas, na których ślady szkoły rosyjskiej są aż nadto widoczne. Są to ci, którzy biernością swoją, lenistwem i lekceważeniem samokształcenia poza szkołą zabili w sobie samopoczucie narodowe. Koledzy ci stanowią dla nas żywy przykład niebezpieczeństwa, które nam wszystkim groziło. U kolegów tych zauważamy przedewszystkiem szkaradne kaleczenie mowy polskiej. Dziwolągi językowe — w każdem zdaniu. O znajomości ortografii polskiej — lepiej nie wspominać. Czują łączność bliższą z kolegami rosyanami, niż z nami. Przyszłość ich dla nas nie przedstawia się zagadkowo: Gdy opuszczą, gimnazyum wstąpią do uniwersytetów w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu. Tam się lepiej będą czuli niż w Warszawie, Lwowie lub Krakowie. Jako studenci uniwersytetu, zwiększą sobą szeregi bojowników za urzeczywistnie racyonalnych dążeń Litwomanów, Białorusinów, Łotyszów i Żydów — ze skrzętnem omijaniem sprawy polskiej. O ile nacyonalizm pierwszych ma być symbolem postępu, o tyle sprawa Polska okazuje im się w widmie reakcyjnego szowinizmu.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o zmianach zaszłych ostatnimi czasy w taktyce szkolnej na Litwie. A więc — dano nam w szkole parę godzin tygodniowo na naukę języka polskiego. Czy spodziewano się taką drogą zapobiedz tajnemu samokształceniu w języku polskim poza szkołą, czy też chciano dać tym zarządzeniem dowód „liberalizmu“ rosyjskiego — nie

będziemy tu roztrząsać. Fakt faktem — że lekcye polskiego języka weszły do programu szkolnego. Oczywiście — władze nie zmuszają nikogo do uczęszczania na te lekcye. Poza tem na rozkładzie godzin umieszczono „język polski“ na szarym kącie: jest to zwykle piąta lub szósta godzina. Tą drogą starali się nasi „pedagodzy“ wpłynąć na zmniejszenie liczby uczęszczających na te lekcye. Zresztą po części dopięli swego. Po pięciu obowiązkowych godzinach przeciętny uczeń jest tak zmęczony, że musi faktycznie użyć sporo silnej woli, by pozostać w szkole na szóstą godzinę nieobowiązkowej nauki języka polskiego. Umiemy jednak karcić leniuchów, piętnując uchylających się od tych godzin.

Mamy już pismo swoje. „*Konarski* czasopismo młodzieży polskiej na Litwie“, wydawane oczywiście z ukrycia, ukazuje się od Stycznia. Pierwszy numer wydawnictwa daje szereg niezłych artykułów, pisanych przez nas wspólnemi siłami. Pismo prowadzone jest w tym duchu co „Teka“. Omawiane są tam wszystkie kwestye związane z życiem naszem koleżeńskiem na Litwie. A więc, wstępny artykuł „od Redakcyi“ określający zadania naszej młodzieży na Litwie. Wysunięcie tej sprawy na na plan pierwszy było rzeczą palącą ze względu na modne ostatniemi czasy hasła Litwomanów, wyrzekających się wszelkiej łączności z Polską i jej kulturą. To też w „Konarskim“ czytamy:

„Myśmy urodzili się na Litwie, zrośli z jej przyrodą i jej ludnością, tutaj przedewszystkiem pracować chcemy i tu spełniać służbę publiczną, jaka naszemu pokoleniu przypadnie... Jesteśmy Litwinami w tem znaczeniu, jak się Litwinami mienili Mickiewicz i Syrokomla, Kościuszko i Reytan. Jesteśmy Litwinami w przeciwstawieniu do „Koroniarzy“, lecz bynajmniej nie do Polaków“. W artykule „Na dobie“ „Kolega“ wzywa nas, by dopuszczenie przez rząd wykładów języka polskiego w szkole, nie uśpiło w nas czujności nad sobą i samozachowawczej odporności. „Groźne objawy“ oraz „Uwagi o przeszłości i teraźniejszości“ przypominają nam główniejsze przejawy samowoli barbarzyńskiej rządu rosyjskiego w naszym kraju, wspominają o pseudopostępowości tych z pośród nas, którzy pragną Naród Polski zamienić w tłum kosmopolityczny, w bezbronny motłoch bez ideałów własnych i tradycyi. Artykuły o „Niepodle-

głości", „Rocznica powstania styczniowego", Korespondencye i wiadomości bieżące dopełniają pierwszy numer naszego wydawnictwa. *Draugas.*

Risum teneatis amici...

Wiedeń, luty 1907.

Już niema kultury polskiej, nie ma literatury, bo na ostatnim wiecu młodzieży akad. we Wiedniu*), Rusini ostatecznie zdołali osądzić, należycie ocenić to mydlenie oczu, zniszczyli, starli na proch, dmuchnęli i nie ma nic... nic... finis...

Kto? — Przyjacielu, wstrzymaj śmiech... Rusini!..... Zbyt małym impulsem do pisania korespondencyi o tym wiecu byłoby m e r i t u m porządku dziennego, czy też rezolucya powzięta ub. jednomyślnie bez dyskusyi szczegółowej i rzeczowej nad nią. — Ten niedołężny w formie, operetkowy w treści elaborat zmęczonych myślą o egzaminach głów, mało wart pióra. A jednak zabierając się do omówienia wiecu nie uważam, aby moje spostrzeżenia były niepłodne. Ale, bo też nie o m e r i t u m porządku dziennego chcę mówić, tylko o „m e r i t u m sprawy", o punkcie ciężkości, motywie zasadniczym borb ruskich.

A czyż lepsze miejsce i lepszy czas do obserwowania tej „hromady", jak gdy rajcują u siebie między sobą?

Dyskusya, jak i niedołężny referat, były jedną wielką dygresyą od porządku dziennego, a przystąpieniem (według mnie) do m e r i t u m sprawy. Mówiono też cały wieczór nie „o stanowisku wobec zdarzeń", ale o bezwartości kultury polskiej, o tem, że obrazy i portrety zniszczone w auli lwowskiego uniwersytetu nie były dziełami sztuki, że kultura polska nie istnieje, że.... że.... i t. d. w tej tonacyi, w tempie coraz bardziej allegretto.

Wszystko co mówiono, jak mówiono, na co mówiono, da się sprowadzić do dwóch zasadniczych momentów.

Pierwszym momentem jest fakt, że, jak ruska prasa, jak Romańczuk w interpelacyi w parlamencie, tak i referent wiecu

---

*) Dnia 3, lutego 1907. Wiec młodzieży akademickiej ruskiej kształcącej się we Wiedniu: Porządek dzienny: Stanowisko ukr. akad. młodz. wobec zdarzeń na uniwersytecie lwowskim. Obecnych 60 słuchaczy.

na czoło wysunąć musiał zastrzeżenie, że zdarzenie na uniwersytecie musi być uważane za ogniwo walk o uniwersytet, że to dalszy ciąg tego, co było poprzednich lat, że ten wypadek do tej samej kategoryi wydarzeń należy zaliczyć, co i poprzednie borby i „zajawy“. Mimo wszystko i przez tak grubą skórę odczuwają, że trzeba skwalifikować to zdarzenie, bo samo przez się nie demonstruje się tak, jakby im wypadało; że jest, nawet oni to czują, czemś, co stoi między kompetencyą senatu a sędziego śledczego. Stąd takie „wstępy historyczne“ przy każdorazowem omawianiu tej bolączki.

Drugą rzeczą charakterystyczną to sposób, w jaki starają się osłabić wrażenie „wandalizmu“, jakiego wszyscy doznają — prócz nich.

.... Było dwóch ludzi.... bajka — wybaczcie... walczyli z sobą o lepsze, emulowali, który wyżej!... Jeden szedł wprzód, pracował, wytężał siły, drugi chciał również nie być w tyle, — więc... ciągnął owego w tył i z dumą stawał przed nim w przodzie....

„Zniszczenie auli uniwersyteckiej to nie wandalizm, bo portrety te nie były dziełami sztuki. Czy obrazy, to dzieła sztuki?... może krzesła połamane?... a może głowa p. Winiarza? (sic! autentyczne). Te obrazy, to bohomazy, ta zniszczona toga?... to wandalizm?....

Ale ta biedna głowa ruskiego młodziana nad wydętym kartoflami żywotem, nie może tego zrozumieć, że nawet gdyby nie było tam obrazów Pochwalskiego, nawet gdyby nie Żmurko, nawet gdyby nie Augustynowicz, których podarto, nawet wtedy, gdyby te obrazy „nie były dziełami sztuki, bo wyobrażały magnatów Pinińskich, Bilińskich etc.“ (autentyczne) jest to wandalizmem jako naruszenie cudzej własności, cudzej wartości. (Ad oculos — przystępnie: jak siano z twojej stodoły nie jest własnością sąsiada).

Ale tak subtelną nie jest dusza ruskiego idealisty, gdyż to graniczyłoby z przeczuleniem.... Przeto cały wieczór ani na chwilę nikt nie zwątpił o ludzkości pastwienia się nad żywym człowiekiem, o tem milczano, nie było skargi o przecholowanie w zapale. Ten tłum w danej chwili sam byłby z rozkoszą macał i broczył grubemi palcami w ranach żywego człowieka.

Fakt był przyjęty w całości, z całością się solidaryzowano

z najdrobniejszym szczegółem i jedyny zarzut zrobiono pobłażliwie, że w tym rozboju za wiele było „romantyzmu“. (Pamiętajcie, czytelnicy o prośbie tytułu).

Lecz mniejsza o obrazy same; o wartość artystyczną niektórych z nich nie będę kruszył kopii. Ale... ale chodziło tu o co innego, jak o wylew złości, jak o żywiołowy wybuch nienawiści, nie była to reakcya po ucisku, ale świadoma swego celu chęć zatracenia tradycyi uniwersytetu, jego przeszłości, która wklęta w portrety rektorów była najwymowniejszą dla nich odprawą i niezaprzeczalnym dowodem historycznym naszych praw. Oczy tych polskich rektorów przypiekały do ziemi, przygważdżały Rusinów-immatrykulantów, przeto, ach! jakże dobrze zrozumiała nienawiść do tych fantomów. Nienawiść dla przeszłości i tradycyi innych, bo dla nich historya zaczyna się od dzisiaj.

O samej borbie ni słowa więcej powiedzieć nie mogli...

Charakteryzującem umysłowość ruskich wojowników i poziom kulturalny przodowników było przemówienie akad. tow. Toriańskiego (podobno korespondenta-reportera któregoś z wiedeńskich pisemek brukowych). Stanowisko dziennikarza pozwoliło wybiedz tow. Toriańskiemu ponad poziom codziennego punktu widzenia i okiem szerszem ocenić kulturę polską i wartość cywilizacyjną Polski. Założenie jakie czyni tow. Toriański, ustalenie pojęć jest nad wyraz ciekawe. „Kulturę“ w ciasnem pojęciu musimy pojąć jako demokratyzacyę“ (autentyczne). A Polacy jaką rolę zajmują wobec kultury?“ Węzłem trzech zaborów, duchem jedności ma być duch historycznej Polski, zauważa bystro ruski publicysta; tymczasem Polska historyczna — to Polska szlachecka, to Polska magnatów etc. A zatem gdzież tu mowa o kulturze; a ów wszechświatowy poemat „Pan Tadeusz“ to same szlachcice i tu może być kultura“. Żal mi, że ten publicysta nie pisuje essayów literackich o literaturze powszechnej; byłby czytany wśród Hotentotów, rozchwytywany wśród swojej nacyi, a zalecany jako lekarstwo dla melankolików i ciężko trawiących na Zachodzie. Chwila dłużej a byłby Homerowi plunał w ślepe białka za epopeję królów, Petrarce wstąpił na nagniotek, że był księdzem, odmówił prawa do kultury Göthemu bo był ministrem... i zidentyfikował kulturę z borbami

ruskiemi na uniwersytecie lwowskim. Lecz krótkość czasu stała na zawadzie.

I... i... zakonotujmy sobie... „Kultury Polacy nie mają bo... chłop polski jest ultramontański.“

Zapomniał szanowny mowca, że fakultet teologii ruskiej we Lwowie zakasował pod względem liczby Kongregacyę w śp. Państwie Kościelnem za najtłustszych czasów synekur duchowych. Lecz to lapsus cerebri.

Wrażenie jakie zrobił ten człowiek było takie: jest albo szubrawcem, albo głupcem... Co prawda zdawał się wierzyć swym słowom....

Z wstydem poszedłem do domu. Uchwala zapadła. Podaję ją w przypisku *). Mówi za siebie. Ruskie pojęcie uniwersytetu z „suplenturami“ (?!) ilustruje dosadnie ich nieprzygotowanie stanowczo do objęcia takiej placówki. Jasno wynika, że uniwersytet jest dla Rusinów tem, co seminaryum nauczycielskie — fabryką patentów.

Wyszedłem z żalem, że wśród nich nie było nikogo, ktoby zaprotestował przeciw pietyzmowi dla zbrodni, nikogo ktoby odczuł, że noszą w sobie samych przekleństwo, które długo i długo mścić się będzie na zdrowiu etycznem tej społeczności!

A jednak, że z nami w współżyciu wyrośli — płonę rumieńcem wstydu. *Hieronim B.*

Kraków, w lutym.

Z życia akademickiej młodzieży w Krakowie.

Awantury, urządzane systematycznie przez ruskich akademików na Uniwersytecie lwowskim, przybrały w bieżącym roku znamiona prawdziwego barbarzyństwa. Ukazała się w całej pełni

*) Przedłożona ex praesidio rezolucya żądała poza maksymalnym postulatem utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, utworzenia przy lwowskim uniwersytecie „suplentur“. Mianowani „suplenci“ przy katedrach ruskich są obowiązani do dwóch lat przedłożyć pracę habilitacyjną. Jakkolwiek za radą jednego z syonistów taką rezolucyę cofnięto, mimo to, fakt ten świadczy jak sobie menerzy akademickich polityków wyobrażają uniwersytet i jego rolę kulturalną. Ostateczna rezolucya żąda już tylko Uniwersytetu. Nadto uchwalono zwołać ogólno akademicki wiec we Wiedniu „w sprawie pogwałcenia swobód akademickich przez lwowską policyę“.

hajdamacka dusza dawnej kozaczyzny. Nie wystarczały już ukraińskiej młodzieży słowne protesty, uciekła się do gwałtownych środków, które w społeczeństwie polskiem absolutnie nie mogą być nadal ścierpiane. W chęci zwrócenia zagranicznej opinii na siebie, jako tych, którym odmawia się (?) praw do rozwoju, urządzili na naszą oświatowo-narodową placówkę zbrojny uplanowany napad. Nie wdając się w opisywanie szczegółów, które znalazły miejsce w poprzednim numerze „Teki", zauważam, że polska młodzież doskonale zdaje sobie sprawę z dwulicowego postępowania Rusinów. Pod pozorem walki o swój odrębny uniwersytet, akademicy ruscy popierani przez swoje społeczeństwo, dążą do utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego, w obronie którego w pierwszym rzędzie musi stanąć młodzież polska.

Za przykładem lwowskich akademików polskich poszła młodzież krakowska. Przewodniczący wszystkich akademickich towarzystw polskich zwołali wiec w celu omówienia sprawy i zajęcia odpowiedniego stanowiska. Jednakowoż jeszcze przed wyborem przezydyum było rzeczą widoczną, że socyaliści do przemówień a tembardziej do uchwał nie dopuszczą. Zaraz po zagajeniu wiecu przez kol. Horodyskiego, socyaliści przez rozpoczęcie t. zw. „kwestyi formalnych" utrudniali obrady oraz odmawiali wiecowi charakteru polskiego. Po wyborze akad. Zakrzewskiego (narodowca) na przewodniczącego, socyaliści wszystkie siły wytężyli, by wiec rozbić. Trzeba przyznać, że mają dobre i wyszkolone gardła. Lecz ich usiłowania nie odniosły żadnego skutku. Mimo krzyków z ich strony, kol. Bohuszewicz wygłosił referat, w którym wykazał perfidne postępowanie Rusinów i ich rzekome krzywdy. Po dokładnem przedstawieniu walk o spolszczenie uniwersytetu lwowskiego i wykazaniu, że Rusini w tej walce nie tylko nie brali udziału, lecz owszem popierali germanizacyę, płynącą z Wiednia, postawił rezolucyę, potępiającą ostatnie zajścia, jako czyn barbarzyński. Rezolucyę uchwalono około 300 głosami. Po zamknięciu wiecu młodzież narodowa udała się pod pomnik Mickiewicza, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne. A socyaliści urządzili sobie osobny wiec, szczęśliwi, że nie mają przed sobą demokratów narodowych.

Ten wiec, jak również trzy poprzednie w sprawie autonomii i szkolnictwa (które socyaliści zerwali) dowiodły, że blok

socyalistów ludowców, syonistów i separatystów żydów jest w mniejszości i że idee narodowe ogarniają coraz większe zastępy młodzieży. Socyaliści dobrze to zrozumieli i w przekonaniu o swej słabości zwołali poufne zebranie w sprawie aresztowań akademików ruskich któremu podstępnie chcieli nadać charakter ogólno-akademicki. Przeciw podobnym zakusom narodowa młodzież zaprotestowała w pismach krakowskich.

Na porządek dzienny wypłynęła na nowo sprawa równouprawnienia słuchaczek. Na dzień 23 lutego br. został zwołany wiec, na którym kol. Rygierówna zdawała sprawozdanie z działalności komisyi, wybranej w r. 1906, która miała na celu poczynić starania o nadanie słuchaczkom równych praw z słuchaczami. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Następnie rozwinęła się rzeczowa dyskusya nad wyborem środków, któreby doprowadziły do pomyślnego załatwienia całej akcyi. Zaznaczyć należy, że wiec nadzwyczaj życzliwie i poważnie kwestyą tą się zajmował i jest nadzieja, że żądania koleżanek w niedługim czasie zostaną spełnione. Powołano do życia nową komisyę, do której weszli koledzy: Ogrodziński, Rupert, Kurz i koleżanki: Skoczylasówna, Kraszewska, Bujwidówna i Hubertówna.

Wiec poza praktycznemi wskazaniami pozostawił komisyi swobodę w przyszłem działaniu; zażądał tylko, by zamieszczała krótkie sprawozdania w pismach i zwołała po upływie roku nowy wiec celem udzielenia informacyi o wynikach swej działalności. Podnieść należy, że obrady odbywały się spokojnie i nie zostały zakłócone żadnemi partyjnemi wycieczkami. Dobrzeby było, gdyby Lwów postarał się o wybór podobnej komisyi, z którą krakowska mogłaby się porozumiewać i prowadzić wspólną akcyę.

Nie znającemu krakowskich stosunków akademickich mogłoby się zdawać, że młodzież zanadto wiecuje, co staje się przeszkodą w innych pracach. Tak nie jest. Niewątpliwie — młodzież jako składowa część społeczeństwa, musi odczuwać prądy w niem nurtujące, musi dawać wyraz w swych zewnętrznych wystąpieniaah zapatrywaniom na sprawy doniosłej natury. Ale bynajmniej nie zaniedbuje pracy nad sobą i nad drugimi. Dowodem tego silnie ożywiony ruch umysłowy w towarzystwach i kółkach naukowych. Młodzież stosownie do swych przekonań ideowych zgrupowała się w towarzystwach, w których usilnie

pracuje. Powstałe w październiku 1906 tow.: „Zjednoczenie“ potrafiło przygarnąć trzy setki młodzieży narodowej, Czytelnia akademicka opiera się na ludowcach, wskrzeszona Spójnia ogarnia młodzież socyalistyczną. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że najwybitniej pracuje Zjednoczenie. Powstały w niem już cztery kółka, a mianowicie: dziennikarskie, nauk społecznych i artystyczno-literackie; ponadto istnieje osobne kółko słuchaczek. Z ramienia każdego kółka odbywają się wykłady, świadczące o znacznem wyrobieniu kolegów.

Najwybitniej pracuje narodowa młodzież na polu oświatowem w akad. Kole Tow. Szkoły Lud. Rezultaty osiągnięte w r. 1906 są tak wielkie, że obecnie akad. Koło ma prawo stanąć w rzędzie pierwszych Kół w Galicyi; a rezultaty osiągnięto systematyczną, planową pracą, bez której wszelki rozwój jest niemożliwy. Lud garnie się do Koła z coraz większem zaufaniem, dają się zauważyć coraz bardziej spotęgowane uczucia narodowe, a chłop t. zw. „cesarski“, wierzący ślepo Wiedniowi ustępuje miejsca chłopu polskiemu, rozumiejącemu swe prawa a zarazem i obowiązki. Działalność Koła skoncentrowaną była w kilku sekcyach, z których najwybitniej odznaczyła się odczytowa. Pracowało w niej stale 34 kolegów, którzy łącznie z przygodnymi prelegentami wygłosili 274 odczytów. Z tej liczby na wieś przypada 219. Sekcya ta uległa w r, 1906 reorganizacyi, skutkiem czego nastąpiły tak znaczne postępy pod względem ilości odczytów, jak i ich jakości. O ile przedtem ograniczano się przeważnie do wykładów z dziedziny literacko-historycznej, obecnie zaszła zmiana na lepsze. I tak odczytów treści społeczno-prawnej i ekonomiczno-gospodarczej wygłoszono 128. Koło nie zaniedbywało również pracy w kierunku zakładania nowych czytelń i uzupełniania starych. Z ogólnej liczby czytelń i wypożyczalń, wynoszącej 68 założono nowych 12. Niektóre zwinięto ze względu na zbyt wielką odległość i niemożność dostatecznej kontroli. Pozatem sekcya oprowadzająca działała wspólnie z Kołem im. Asnyka i dostarczała wyszkolonych przewodników wycieczkom włościańskim i robotniczym. Z ramienia sekcyi szkolnej prowadzono w Podgórzu kurs dla analfabetów, na który uczęszczało 116 uczniów. Na uwagę zasługuje powołanie do życia sekcyi informacyjnej, mającej na celu bezpłatne udzielanie porady prawnej. Za krótko sekcya ta trwa, aby o niej

pisać; ma ona jednak wielkie pole do działalności i może rzeczywiście oddać ludowi rzadkie usługi. Nakoniec podam kilka porównawczych cyfr, świadczących o ciągłym rozwoju Koła. I tak w r. 1900 liczba członków wynosiła 104, czytelń było 59 odczytów wygłoszono 15. Po upływie sześciu lat liczba członków wzrosła do 657, czytelń do 68, a odczytów wygłoszono 274. Również dochód odpowiednio się zwiększył, a to z kwoty K. 1905 do kwoty K. 5048.

Praca podjęta w imię odrodzenia ludu polskiego, danie mu jak największej samowiedzy narodowej, postępuje ciągle naprzód i zdobywa coraz więcej zwolenników.

Lubicz.

Leon Laszkiewicz

Jeden z tych młodocianych bojowników odrodzenia narodowego w zaborze austryackim, którzy zawsze w pierwszym szli szeregu, zeszedł z pola — przedwcześnie.

Krótkie lata swego życia w całości i niepodzielnie wypełnił znojną pracą dla Rzeczypospolitej.

Na ławie szkolnej niemieckiego gimnazyum brodzkiego, gdy stał się duszą życia narodowego młodzieży, począł on myśl spolszczenia tej oazy niemczyzny. Myśli tej przeprowadzenie stało się głównym wysiłkiem jego życia. I jako młody akademik był Laszkiewicz tym niewidocznym dla ogółu motorem, który sprawę, takie w naszych warunkach napotykającą trudności, doprowadził do końca.

Lecz ten już był los jego, że pracy swej nie oglądał plonów. Nie zaznał chwil rozkoszy po trudzie, ale zawsze doznawał rozkoszy znoju. Praca i wysiłek były jego żywiołem — zaszczyty i honory były mu dalekie i obce.

Zbyt wyraziście stoi nam przed oczyma nieoceniony trud jego, zbyt wielki ból uświadamiać sobie, że zbrakło go w pracy dla Polski. A wszelkie pracy tej pola go widziały. Wszędzie był cichy, niezmęczony pracownik, wszędy ukrzepiał zręby pod gmach przyszłości. Gdzie tylko przyszłość wykuwano nową, był i on z swą energią i inicyatywą. Pracował nad młodzieżą szkół

średnich, redagował czas długi pismo nasze, od lat pięciu zamieszczał w niem artykuły (pseudonim: Piotr Ładysz, L. A. S., II.). Zna go dobrze lud wiejski Galicyi wschodniej, jako pierwszorzędnego mówcę wiecowego, jako działacza oświatowego, jako redaktora „Ojczyzny". Zna go narodowy robotnik, czytelnik „Sztandaru".

Zdało się nam, że w życiu dalszem, życiu obywatelskiem, pójdziemy z nim w szeregu jednym, ramię o ramię, z towarzyszem miłym, że nieraz jeszcze u piersi jego gorącej — znużeni zgiełkiem walk — wytchnąć, i nowych sił nabrać będziem mogli...

Dziś pierś jego zimna, dziś próżno oglądamy się za pomocą jego ręki.

Lecz na zawsze pozostanie nam wzorem rycerza, życie jego wzorem życia wytężonego.

Wiadomości bieżące.

Losy szkół wyższych w Królestwie Polskiem. Nieczynne uczelnie wyższe w Warszawie bez przerwy od stycznia 1905 r., wciąż były przedmiotem napaści biurokracyi moskiewskiej. Stanowcze zachowanie się całej młodzieży akademickiej, nie dawało spokoju kresowym działaczom ze szkoły rusyfikacyjnej. W obawie utraty intratnych posad ci szerzyciele oświaty rosyjskiej, postanowili za wszelką cenę otworzyć podwoje naszych uczelni. Zgraja czynowników dopięła swego, otworzono wszystkie zakłady naukowe w Warszawie w pierwszych dniach października 1905 roku. Zorganizowana młodzież polska zarówno narodowa jak i socyalistyczna w należyty sposób odparła ten cios. Po licznych Zgromadzeniach, urządzonych za miastem, został zwołany wiec akademicki, który obradował na dziedzińcu przed gmachem uniwersytetu, nie mogąc pomieścić się w żadnej sali, nie bacząc na dżdżystą pogodę trwał 12 godzin. Uchwalona tam rezolucya wzywała młodzież polską do bezwzględnego bojkotu rosyjskiej szkoły w Polsce. Tak upływał czas do końca 1905 roku. Po nowym roku znalazło się kilku wyrzutków społecznych: bracia Filipowicze, Piórek i Tumbiel (nazwiska godne uwiecznienia) którzy cichaczem pertraktując z szafarzami dyplomów na mądrość rosyjską, i w obawie czynnego przeciwdziałania ze strony naszej młodzieży zamieszkując w gmachach uniwersytetu, dzielnie strzeżonego przez wojsko i policyę, poczynają składać egzamina i przy niewielkiej pracy wynoszą dyplomy na prawdziwych obywateli imperyum. Nieco później wyłania się, stojąca dotychczas na boku życia akademickiego, nowa instytucya „Zrzeszenie", która mając dość wyraźne cele, wskutek braku cy-

wilnej odwagi swych wyznawców, nie śmiała wyrazić ich przed forum opinii. Ten rozdźwięk zaczyna się odozuwać nie tylko wśród pojedynczych osobistości o słabych charakterach, przedostaje się jednak na łamy niektórych pism wstecznych wszystkich trzech zaborów. „Słowo“. „Czas“ i „Dziennik Poznański“ — trójca niepodzielna, wytwarzają pogodną atmosferę półrezygnacyi i półzadowolenia, z drugiej strony wspierają korzystanie dość skwapliwie, z dyplomów szkół rządowych. Skutek głosów nader „umiarkowanych“ jest taki, że piętnastu studentów V. kursu medycyny wyjeżdża do Dorpatu i tam otrzymują dyplomy. gdy całe prawie społeczeństwo polskie wyraźnie poczyna sobie ignorować etykietki rządowe. W ten sposób zastają nas ferye letnie 1906 roku.

Jednak zmiana wiatru, bez steru płynącego okrętu skołatanej rosyjskiej polityki państwowej, wpływa znacznie na odmienny bieg, a raczej zastój imperatorskiej fabryki dyplomów.

Po rozpędzeniu Dumy w Petersburgu władze ministeryalne nie kwapią się z otwieraniem szkół wyższych w państwie, uniemożliwiając w ten sposób liczniejszy napływ zrewolucyonizowanej młodzieży rosyjskiej; rząd carski nie chce brać na się odpowiedzialności, pozostawia więc władzom uniwersyteckim decydowanie w poszczególnych miejscowościach rozpoczęcia czy zawieszenia wykładów. Rady uniwersytetów w Rosyi przeważnie wypowiadają się za rozpoczęciem wykładów, nie idzie za ich przykładem jednak rada c. uniwersytetu w Warszawie, podejmuje ostateczną decyzyę w sprawie jego losów. W odpowiedzi na to demokratyczno-narodowa młodzież akademicka wydaje odezwę, którą poniżej w urywkach przytoczymy:

„Zasłaniając się ogólno-państwowym znaczeniem uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, rada nie chce na własną odpowiedzialność stanowić o losach największego ogniska rusyfikacyjnego w kraju naszym, niemniej jednak, zmuszoną jest stwierdzić bezwzględną niemożność dalszej swej działalności w umiłowanym kierunku „Obrusienja“, przy pomocy dotychczasowej uczelni. Zwracają się więc do władz wyższych, opuszczeni przez niewdzięcznych uczniów, kapłani wiedzy i proszą skromnie, aby ich światłe umysły chciała zużytkować do krzewienia oświaty, na bardziej wdzięcznym gruncie w głębi Rosyi, dając im jednocześnie za narzędzie pracy, środki pieniężne i pomoce naukowe uniwersytetu warszawskiego“.

„Rada c. uniwersytetu warszawskiego — brzmi końcowy ustęp uchwały tejże rady — nieprzesądzając ogólno-państwowej sprawy, dotyczącej losów rosyjskiej szkoły wyższej w Królestwie Polskiem, sądzi, że organizacya naukowa uniwersytetu, powinna być w chwili obecnej obrócona na zadośćuczynienie, niewątpliwie wzrosłej (w Rosyi) potrzebie wykształcenia wyższego; przymusowo bezczynny personal naukowy, środki, oraz stworzone przez uniwersytet urządzenia naukowo-pomocnicze, mogłyby być w ogromnej mierze pomocne, do powstania w Rosyi nowego ogniska wyższej oświaty, bez ponoszenia szczególnych kosztów ze strony państwa“. Dla nas ten akt zrezygnowanej abdykacyi, tak uporczywie dotąd trzymających się swych sutopłatnych posad, naszych byłych profesorów, jest wieńcem ostatecznego zwycięstwa. Rozpoczęliśmy walkę o szkołę w odpowiedniej chwili, z równym namysłem jak i zapałem, i już rok temu przeświadczeni, że obalona przez ogólny przewrót stosunków i wysiłki nasze, szkoła rosyjska

w Polsce nie podniesie się nigdy. ogłosiliśmy koniec roli czynnej, oddając dalszą akcyę nad stworzeniem zrębów szkoły nowej, polskiej w ręce społeczeństwa. Przeszedłszy wszakże do innych prac politycznych, lub do przygotowania się do twórczej działalności społecznej nie spuściliśmy ani na chwilkę bacznej uwagi z obalonych uczelni wyższych, gotowi z mocą i za wszelką cenę odeprzeć wszystkie usiłowania, ku ich wskrzeszeniu skierowane". Lecz, by nie było czczych słów, nie popartych w razie potrzeby czynem, młodzież akademicka. rozjeżdżając się po kraju lub za granicę. zorganizowała się w ten sposób, że gotowa jest na każde wezwanie powrócić. utrzymując ciągłe stosunki z kolegami pozostałymi w Warszawie. Wreszcie rząd zaczyna wstępować w układy; minister oświaty zgadza się na cztery katedry polskie: historyi Polski, historyi literatury polskiej, języką polskiego, i historyi prawa polskiego: po niejakimś czasie zgadza się na utworzenie uniwersytetu prywatnego, aż wreszcie komisya przy ministeryum oświadcza się za istnieniem dwóch równoległych uczelni: polskiej i rosyjskiej.

Innym torem od tej chwili zaczynają iść losy politechniki i instytutu weterynaryjnego.

Politechnika warszawska, stworzona za pieniądze społeczeństwa polskiego, przy małym zasiłku rządu zbudowana na placach miejskich. udzielonych wyłącznie pod tę uczelnię. przedstawia więcej trudności przy ostatecznym rozstrzyganiu jej egzystencyi czy też przeniesienia. To też różne komisye przy ministeryum przemysłu i handlu, pod zawiadywaniem którego politechnika pozostaje. w różny sposób uważały za pożądane zużytkować wspaniałe gmachy i pierwszorzędne urządzenia szkolne. Był jeden głos nawet za zamianą jej na szkołę wojenno-inżynieryjną. której brak daje im się odczuwać w Rosyi (!). Jednak niczego ostatecznie nie postanowiono i ministeryum zaproponowało Radzie państwa utworzenia polskich docentur, przy istniejącej politechnice i stopniowego wprowadzania katedr polskich. Ten ochłap jednak nie trafił społeczeństwu polskiemu do przekonania i ministeryum postanowiło przenieść personal naukowy do Rosyi. Od pierwszego stycznia r. b. politechnika im. Cesarza Mikołaja II. przestała istnieć w Warszawie, gdyż cąły sztab b. profesorów i służby spadł z etatu. Zarząd miejski rozciągnął opiekę nad gmachami.

Gorzej się jednak przedstawia sprawa unarodowienia instytutu weterynaryi. Biurokracya miejscowa, a szczególniej kilku przedstawicieli z „czarnej secinv", którzy zagnieździli się dość mocno w tej uczelni. postanowili od bardzo dawna w zupełności owładnąć tą placówką przez nieprzyjmowanie w poczet studentów Polaków. zapełniając ich miejsca kandydatami z głębi Rosyi. spędzonymi obfitymi stypendyami i przyjacielskimi względami przy otrzymywaniu dyplomów. Atoli od paru lat po przybyciu nowego rektora. zmiana w stosunkach cokolwiek nąstąpiła, i młodzież nasza z biegiem czau wpływy na tej uczelni takie pozyskała, że do strejku na równi przystąpiono. Dla bezstronności nadmienić tutaj należy, że część młodzieży rosyjskiej, niezarażonej jadem nienawiści plemiennej. sama ustąpiła z uczelni naszych, zabierając z sobą papiery; reszta zaś z początku dość liczna, dziś już znacznie przerzedzona ciągle knuje przeciw stanowisku młodzieży polskiej. Z ową garstką młodzieży „rządowej" ręka w rękę idą jej przewodnicy duchowi z czarnej rewolucyi. którzy niezadowo-

leni z uchwały rady profesorów założyli votum separatum i posłali do ministeryum swoją własną opinię. wyrażając w niej możność a nawet konieczność rozpoczęcia wykładów. Rezultatem tego było rozporządzenie ministeryum, nakazujące otworzenie instytutu. Na wykładach bywa trzech studentów Rosyan. lecz zajęcia trwają.

Młodzież polska w pokaźniejszej ilości przybyła do akademii weterynaryi we Lwowie, wysłała specyalnego delegata na wiec, dając mu mandat bezwzględnego potępienia postępowania b. profesorów kresowych działaczy i studentów-Rosyan. ślepych narzędzi tak niskiej polityki i skonstantowania poprzedniego stanowiska swojego, uchwalonego na wiecach we wrześniu 1905 roku.

W ten sposób przedstawiają się losy uczelni naszych w Królestwie. Celu swego ostatecznego jeszcze nie uzyskaliśmy, lecz rezultatów. a szczególniej moralnych mamy bardzo wiele. Obecna tendencya społeczeństwa naszego wyraża się w tym. że unarodowienie szkolnictwa. bynajmniej nie polega na zmianie tylko języka wykładowego. lecz na reformach natury głębszej. mających na celu stworzenie instytucyj naukowych, narodowo-obywatelskich, wrogich biurokratycznemu warsztatowi dyplomowanych nieuków. Nam nie dyplomów, nie świadectw potrzeba. lecz prawdziwej wiedzy, rzeczywistej oświaty, a jeżeli nie zgadzamy się na prywatną wszechnicę to tylko dlatego, że rząd zdzierając z nas miliony podatków, powinien i musi nam stworzyć solską wszechnicę w Warszawie. szkołę taką. jaką nasze społeczeństwo widzieć ją pragnie. wielką czystą, i narodową, nawiązującą nić z dawniejszą. pełną chluby narodowej Szkołą Główną.

„Baczność“, dwutygodnik młodzieży. Pod tym tytułem poczęło wychodzić pismo młodzieży narodowej. spadkobierca zawieszonego dwa miesiące temu „Znicza“. Zeszyt zawiera: Słowo wstępne. Bohaterowie życia, przez I. Kozielewskiego. — Zadania obecne młodzieży akademickiej, przez Dunina. — Kilka uwag o pesyonarkach. Z XX. Zjazdu Zjednoczenia. — Ex libris. — Jeszcze w sprawie Brzozowskiego. — Sprawy bieżące.

Oświata w budżecie krajowym Galicyi. Ogólna suma wydatków krajowych w r. 1907 wynosić ma 40,584.249 Kor. (o 2.228.195 k. więcej niż w r. 1906). Cyfry te są dowodem wielkiej ofiarności kraju na cele oświaty, na które przeznacza się 39% wydatków, podczas gdy w państwowym budżecie wydatek na oświatę wynosi 5% ogółu wydatków państwowych.

Pierwsza pozycya tej rubryki to zasiłki dla Akademii Umiejętności: 70.000 k, zasiłek stały. 4.000 k. dla ekspedycyi watykańskiej, 5.000 k. dla wydawnictwa atlasu geologicznego Galicyi. W porównaniu z zasiłkiem rządu (50.000 k.) pomoc kraju dla Akademii jest hojna. A przecież za tę miskę soczewicy posiada Wiedeń i Burg pewne awansy w Akademii niezbyt dumie naszej pochlebiające.

Pozycya szkół ludowych wynosi 15,631.068 k., do czego państwo przyczynia się skromnym zasiłkiem 109.886 k. Z funduszu tego utrzymuje się 4.769 szkół. Prócz tego subwencye na prywatne zakłady naukowe i wychowawcze wynoszą 128.090 k.; w kwocie tej mieści się 35.000 k. subwencyi dla szkoły polskiej w Białej.

Godna zapamiętania jest dla nas pozycya „subwencye na sto-

warzyszenia ku krzewieniu nauki i oświaty, oraz na wydawnictwa“: wynosi ona 66.100 kor., w czem 33.500 kor. na cele ruskiego. Cyfry te odpowiadają, są proporcyonalne do ilościowego i jakościowego stanu obu kultur...

Pokwitowania.

Na dzieci poznańskie: Liceum król. Jadwigi: I. klasa 7 kor. II. klasa 2 kor. 64 gr., IV. klasa 5 kor. 20 gr., I. kurs prakt. 2 k., I. kurs handlowy 2 kor. 10 gr., II. kurs handl. 2 kor. 60 gr., Seminaryum rząd. I. i II. rok 5 kor. 74 gr., IV. rok 2 kor., Młodzież polska w Złoczowie 10 kor. 60 gr. Razem 30 kor. 88 gr.

Na T. S. L. E Jaz 2 kor.

Na fundusz prasowy „Teki“ z Krakowa 12 kor. 60 gr.



Prenumerata „Teki“ wynosi:

	kwartalnie	Nr. pojed.
w państwie austryackim	1 kor.	40 gr.
w państwie niemieckiem	1 M.	35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces. rosys.	—	40 kop.
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	1 fr. 50 ct.	60 ctm.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.